

+Benedictus

Nr 107 (142)

Tyniec-Olsztyn-Warszawa

maj 2020



Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wichru, i napelniał cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też jakby języki z ognia, które się rozdzielały, i na każdym z nich spoczął [jeden]. I wszyscy zostali napelnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić (Dz 2,1–4).

O PRZESŁODKIM ŚWIĘCIE PIĘCDZIESIĄTNICY

Stała przed obliczem Bożego majestatu, polecając się opiece wszystkich świętych, jak nowo ochrzczeni zwykli się polecać rodzicom chrzestnym, prosząc gorąco, by się wszyscy za nią modlili. Wszyscy święci powstałi wtedy z radością i ofiarowali Panu swoje zasługi na zadośćuczynienie za jej wszystkie zaniedbania i braki. Została nimi cudownie przyozdobiona, a wówczas Pan przyjął ją laskawie i postawił na wprost siebie tak, że Jego boski oddech słodko owiewał jej duszę, a z kolei tchnienie duszy przyciągał ku sobie. I rzekł do niej: „Oto moje rozkosze, w których znajduję radość przy synach ludzkich.” Tchnienie duszy oznaczało jej dobrą wolę, oddech zaś Pana – laskawość Bożej dobroci, z którą raczy przyjmować tę dobrą wolę duszy. I tak właśnie spoczywając słodko w objęciach Pana, jakby w oczekiwaniu, jej dusza przygotowywała się godnie na przyjęcie Ducha Świętego.

Następnie przez odpowiednie modlitwy, starała się wyprosić u Pana siedem darów Ducha Świętego, a w pierwszej kolejności modliła się o dar bojaźni, który odciągnąłby ją od wszelkiego zła. Ujrzała wówczas, że Pan sadzi jakby pośrodku jej serca jakieś drzewo o pięknym kształcie, które rozłożyszy gałęzie zdawało się zajmować całe mieszkanie jej serca. Były na nim także zakrzywione ciernie, z których wyrastały przepiękne kwiaty zwrócone ku górze. Zrozumiała, że drzewo to oznacza świętą bojaźń Pańską, a jego ciernie przeszywają duszę i odciągają ją od wszelkiego zła. Kwiaty zaś oznaczają wolę, dzięki której człowiek pragnie, by bojaźń Pańska obroniła go przed każdym grzechem. Kiedy tak człowiek przez bojaźń Pańską spełni jakiś dobry uczynek albo zaniecha zła, drzewo to wydaje najpiękniejsze owoce. Gdy podobnie prosiła Pana o inne dary, każdy z nich ukazywał jej się pod postacią pięknie kwitnącego drzewa, wydającego właściwe owoce według swego gatunku. Zobaczyła, że z drzew umiejętności i pobożności splywa kroplami jakby najczystsza delikatna rosa i pojęła, że ci, którzy się ćwiczą w cnotach umiejętności i pobożności kwitną i owocują jakby skropieni najslodszą rosą. Z drzew rady i męstwa zdawały się zwisać jakby złote sznurki; oznaczało to, że Duch rady i męstwa pociąga duszę ku zdobywaniu dóbr duchowych. Z kolei z drzew mądrości i rozumu wypływały strumyczki nektaru oznaczające, że przez Ducha mądrości i rozumu słodycz kosztowania Boga z mocą splywa na duszę i nasycza ją.

(Zwiastun Bożej Miłości, św. Gertruda z Helfty)

UWIELBIENIE DUCHA ŚWIĘTEGO

Niech będzie uwielbiony Duch Święty, Duch Ojca
i Syna,
Żywy Płomień Miłości Trójcy Przenajświętszej!

Większy jest niż nasze serce i wszystko przenika.
Odpowiada na pytania, wobec których milkną
wszystkie usta.

Ogarnia naszą najgłębszą samotność swoim
pocieszeniem.
Jest z nami zawsze i wszędzie, w doli i niedoli.
Umacnia nas w każdym zagrożeniu i nieszczęściu.

Utwierdza nasze serca darem cierpliwości.
Nasze cierpienia włącza w krzyż Jezusa.
Uczy nas mocniej kochać niż cierpieć,
prowadzi nas przez Syna do Ojca.

Duchu Święty, Boże, Uświęcicielu świata,
Nauczycielu Prawdy, Źródło Radości i Mocy,
zmiłuj się nad nami!

Według Romano Guardiniego

POST DLA KOGO JEST POST?

1. Szczęść Boże!

Moi Drodzy, przeżywamy Wielki Post, warto więc zastanowić się nad pytaniem: czym jest post?

Najkrócej powiedzielibyśmy, że post to rezygnacja z czegoś. Post stoi w opozycji do obżarstwa, które może mieć różne twarze. Może być obżarstwo fizyczne – spożywanie w nadmiarze pokarmów, ale także gromadzenie różnego rodzaju rzeczy, może być emocjonalne – budowanie mnóstwa relacji z innymi, by kolekcjonować różnego rodzaju pochwały czy opinie, może też być obżarstwo duchowe – ciągle modlitwy, nabożeństwa, pielgrzymki, rekolekcje. Wszystko w nadmiarze, bez równoczesnego budowania relacji z Panem Bogiem. Krótko mówiąc, obżarstwo to traktowanie świata, w którym żyjemy jako produktu do spożycia.

Intuicyjnie post kojarzy się nam z ascezą, pewną surowością życia. Można więc postawić pytania: czy jest nam potrzebny? po co on jest?

Odpowiedź może zaskakiwać: post jest po to, by bardziej być sobą, byśmy byli wolni, byśmy byli decydentami w swoim życiu. Ale także byśmy się wyzwali z różnego rodzaju zniewoleń, w których możemy tkwić i przybliżali się do Boga, by być z Nim bardzo blisko. Temu służy post.

Post duchowy, bo o takim będę dalej mówił, jest praktyką modlitwy. Idea tego postu polega na wykorzystywaniu swojego ciała jako narzędzia do modlitwy. Rozumiemy to tak: moje ciało czegoś się domaga, odczuwa jakiś brak i ja na modlitwie proszę Boga, by ten brak sobą wypełnił. Zatem z postem duchowym nierozwalnie wiąże się modlitwa i ona musi mu towarzyszyć. Jednocześnie post sprawia, że pojawiająca się we mnie pustka, wzmagają moje pragnienia, moją wrażliwość i czujność.

Jak już wspomniałem celem podjęcia postu jest bliskość z Bogiem. Dlatego też Kościół, szczególnie w okresie Wielkiego Postu, zachęca nas do tej praktyki. Byśmy pełni nadziei i wiary w Niego, odnowili w Wielką Sobotę pod-

czas Wigilii Paschalnej nasze przyrzeczenia chrzcielne na kolejny rok naszego życia.

Gdy Izraelici wychodzili z Egiptu pod wodzą Mojżesza, Bóg polecił im, aby mieli na nogach sandały. Komentując ten fakt św. Grzegorz z Nyssy stwierdza, że sandały są tutaj symbolem życia ascetycznego, czyli także postu. Izraelici potrzebowali sandałów by przejść przez pustynię do Ziemi Obiecanej, dojść do Kanaan, ziemi szczęścia. Naszymi sandałami w drodze do Krainy Życia Wiecznego, do bliskości z Bogiem, jest post.

Dlaczego akurat post ma nam w tym pomóc?

Drogę Izraelitów przez pustynię, możemy porównać do naszego życia. Ciągłe napotykanie w nim na różne przeszkody utrudniające tę drogę. Na pustyni są to różnego rodzaju kolczaste rośliny czy ostre kamienie. Powodują one zadrapania, które nie leczone rozwijają się w coraz większe rany, aż w końcu pojawia się zakażenie, zwiastun poważnej choroby. Na pustyni naszego życia pojawiają się najpierw drobne pokusy, których możemy nawet na początku nie dostrzegać, ale rozwinać się one mogą w grzechy, a z czasem w wady zniewalające nas coraz bardziej.

Potrzebujemy więc postu by iść przez życie i być wzajemnie bliżej siebie, ale też by zbliżyć się do Królestwa Niebieskiego, zbliżyć się do Boga.

Konsekwencją takiego podejścia jest to, że bliskość człowieka z Bogiem może post przerwać. Przypomnijmy sobie obraz z Pisma Świętego, Mojżesz zdejmujący sandały, gdy objawił mu się Bóg w krzewie gorejącym i powiedział do niego: Mojżeszu zdejmij sandały, bo ziemia, na której stoisz jest ziemią świętą. Mojżesz nie potrzebuje sandałów, nie potrzebuje ascezy i postu, bo w tym momencie jest blisko Boga. Ale gdy wyrusza do Egiptu, w świat, w którym jest grzech, potrzebuje sandałów.

Podobnie jest w Ewangelii, gdy Chrystus w odpowiedzi na zarzut, że Jego uczniowie nie poszczą oznajmia: goście weselni nie mogą pościć, dopóki Pan Młody jest z nimi, ale gdy zabiorą Pana Młodego, wtedy będą pościć.

Zastanówmy się też jak podchodzimy do postu. Czy pościmy z pobudek duchowych, czy przypadkiem nie utożsamiamy postu z dietą, z zbiegami byśmy się lepiej czuli, by być zdrowszym? Post powinien być praktyką duchową mającą na celu poprawę naszej relacji z Bogiem. Jeśli więc dostrzegamy, że nasze relacje z Bogiem są kiepskie, to pościmy.

ZNACZENIE POSTU I JEGO REGULARNA PRAKTYKA

2. Szczęść Boże!

Moi Drodzy, jak już mówiliśmy, różnie rozumiemy post. Dla jednych post będzie opanowaniem pożądlivości, dla innych zwykłym odpoczynkiem od funkcji trawiennych. Może być skupieniem się człowieka na sobie samym, w takim oderwaniu i uniezależnieniu się od świata zewnętrznego, prowadzącym do wyciszenia i duchowego wysubtelnienia. Post może też być tęsknotą i oczekiwaniem na przyjście Chrystusa w chwale. Dla mnichów post jest przede wszystkim kompanem czystości, bratem ciszy i samotności, towarzyszem modlitwy i sprzymierzeńcem medytacji słowa Bożego. Jak widzimy, motywacje do podejmowania postu były i są różne.

Popatrzmy na Pismo Święte i na osoby, które pościły.

Ze Starego Testamentu przypomnijmy najpierw kapłana Ezdrasza jednego z przywódców żydowskich, po niewoli babilońskiej, który przed swoją podróżą pości i prosi Pana o błogosławieństwo i ochronę, by dał mu mądrość. Pości także królowa Estera, ale z innych powodów. Jest w sytuacji beznadziejnej, nie może spotkać się z królem, by wyprosić prawo łaski dla swego narodu. Zaczyna więc pościć, błagając Boga o ratunek. Pości też Samuel, który podejmuje post, by pokutować za to, że sprzeciwiał się Panu Bogu.

W Nowym Testamencie pości Paweł zaraz po nawróceniu pod Damazkiem. Traci wzrok, przez trzy dni nic nie je, nic nie pije. Tutaj post ma charakter nawrócenia, by to, co stare obumarło do końca i zastąpione zostało nowym życiem. Poprzestaniemy na tych kilku przykładach, choć jest ich więcej, jak choćby Eliasz, Daniel, Jan Chrzciciel czy sam Jezus.

Dla każdego kto praktykuje post, stara się nim żyć na co dzień, staje się jasne, że post ma wiele znaczeń. I nie o dowodzenie tej różnorodności tutaj chodzi. Ważniejsze od definiowania jest praktykowanie postu.

Kasjan mówi, że mądrość świata duchowego, zdobywa się poprzez działanie. To jest monastyczne podejście, w którym czyniąc coś, odkrywamy tego znaczenie.

Wchodząc na drogę postu, praktykując go, odkryjemy jego różne znaczenia. Nie warto więc rozważać czy porządkować rodzajów postu, powinniśmy

raczej mając świadomość wielorakich znaczeń postu, zabrać się za jego praktykowanie, zawierzyć tradycji, że ma on dobroczynne skutki.

Chciałbym was zatem zachęcić do regularnego poszczenia. Oczywiście od razu pojawia się w nas pewna wątpliwość, czy taki regularny post, nie czyni postu czymś łatwym, a może nawet czasem przyjemnym, nie pozbawia go wartości? Taki post regularny przestaje być działaniem wyjątkowym i nie jest krótkotrwałą ofiarą, ale staje się życiową normą, a nawet zwyczajem.

Regularność postu pozbawia go charakteru heroizmu, co więcej, zaprzecza medycznej definicji postu jako wyjątkowego wstrzymania normalnego rytmu przyjmowania posiłków. Jednak regularny post, choć pozbawiony wspomnianej heroiczności, nie traci swego dobroczynnego działania tak duchowego jak i fizjologicznego. Człowiek o pustym żołądku zyskuje wewnętrzną wolność i przez to jest bardziej sobą. To właśnie post prowadzi go do wyciszenia duchowego, wysubtelnienia, uwrażliwienia. Ułatwia zrozumienie, co mnie ogranicza, co zniewala tak, że bez tego trudno mi żyć.

Jest to sytuacja uświadamiania prawdy o sobie, która w konsekwencji pozwala przybliżyć się do Pana Boga. Poszcząc robię w sobie miejsce dla Boga, a pragnienie Go sprawia, że jestem coraz bliżej Niego. Regularny post to droga do Boga, która nie jest sprintem, a raczej długim dystansem. Jest to droga, na której małymi krokami i stopniowo decyduję się kształtować swoje wnętrze. Nie chodzi o forsowanie się, ale o regularne wdrażanie postu w życie.

Św. Benedykt w IV rozdziale *Reguły* poświęconym narzędziom dobrych uczynków mówi tylko o dwu rzeczach, które mnich powinien kochać, jest to post i czystość. Czystość, która w podstawowym rozumieniu jest rezygnacją z kontaktów seksualnych, a post rezygnacją z jedzenia. Czystość daje możliwość zjednoczenia się z Bogiem, a post pomaga w realizacji tego zamysłu. Czystość pomaga nam bardziej kochać, a post oczyszcza nasze ciało i duszę.

Ewagriusz z Pontu w „Praktikosie” mówi: gdybyś wygnał od siebie któregoś ze swoich braci to wiedz, że już nigdy nie uwolnisz się od demona smutku i będzie ci on zawsze przeszkadzał w godzinie modlitwy. Zatem czystość, czyli nasze relacje z innymi, mają wpływ na naszą modlitwę. Bez czystości, właściwego ustawienia relacji z drugą osobą, nie jest możliwa modlitwa. Także post podejmowany na drodze duchowej, rozumiany jako praktyka duchowa nie jest możliwy bez modlitwy. Tak więc czystość i post są związane z modlitwą.

Dobroczynne działanie czystości i postu sprawia, że jestem wolny, poprawiają się moje relacje z innymi, poprawia się moja relacja z Panem Bogiem. Warto zatem podjąć praktykę postu regularnego, by odkrywać Królestwo Boże, które w nas jest.

o. Wojciech Wójtowicz OSB

Spisał z nagrania Wiesław Nagórko, Łodygowice



DROGA KRZYŻOWA

Modlitwa wstępna

Tylu ludzi wciąż kroczy drogą krzyżową, naśludując Zbawiciela. I my chcemy wejść na drogę wiary, czyli więzi z Bogiem; więź wymaga czasem samotności, zdania się w milczeniu na Innego. Syn Boży od chwili konania w Ogroju krok za krokiem coraz bardziej zdaje się na wolę Ojca i w ten sposób wyraża swoją miłość do Niego.

Przechodzimy tych czternaście stacji, żeby uczuć się naśladować więc Ojca i Syna. To czternaście miniatur, które wyrte w naszej duszy będą kształtować naszą wiarę, wrażliwość, będą kształtować naszą modlitwę i nasze sumienie. Czternaście warstw fundamentu naszej pobożności – to sens medytacji stacji drogi krzyżowej. Krzyż, przyjęcie krzyża, to sposób wyrażenia miłości. Nie chodzi przecież o ból, chodzi jedynie o miłość.

Któryś za nas cierpiał rany – Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!

Stacja I. Pan Jezus skazany na śmierć

Kłaniamy Ci się, Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie – żeś przez krzyż swój i Mekę swoją świat odkupić raczyli!

Jak ważne jest poznanie rzeczywistości w całej jej prawdzie. Pilat myśli, że to on ma władzę, że może to lub tamto. Jezus bardzo delikatnie, ale stanowczo, wyprowadza go z błędu. Przestraszony Pilat wydaje wyrok. Potem wszystko toczy się już bardzo szybko.

Co musi się stać, żebyśmy zobaczyli, że bliżej nam do Pilata i jego śmiesznej pewności siebie, że coś możemy lub potrafimy zaplanować lub obronić. Stacja I przypomina nam: trzeba starać się być jak Jezus z Jego listą wartości, Jego zakochaniem się w woli Ojca, z Jego pragnieniem oddania własnego życia *za życie świata*. Niemniej wiemy już, że ci więcej osiągają, którzy bardziej kochają.

Któryś za nas cierpiał rany – Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!

Stacja II. Pan Jezus bierze krzyż na ramiona

Kłaniamy Ci się, Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie – żeś przez krzyż swój i Mekę swoją świat odkupić raczyli!

Jezus przyjmuje krzyż nie tylko wtedy, na dziedzińcu twierdzy Antonia. On przyjmował go przez całe swoje życie, tutaj symbolicznie wyrażone w nalożeniu na ramiona poprzecznej belki. Nigdy nie dość nam powtarzać, że krzyż, to miłość, nie ból i cierpienie.

Przyjąć fakty, przyjąć swoje życie takie, jakie ono jest: z jego biedami i radościami i wykonywać to, co do nas należy z miłością i delikatnością – to właśnie znaczy wziąć swój krzyż i iść za Panem.

Któryś za nas cierpiał rany – Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!

Stacja III. Pan Jezus upada pod krzyżem po raz pierwszy

Kłaniamy Ci się, Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie – żeś przez krzyż swój i Mekę swoją świat odkupić raczył!

Pan Jezus zostaje obarczony krzyżem.

Upadek nie oznacza klęski. Upadek oznacza, że krzyż jest prawdziwy i na serio traktujemy to, co z niego wypływa. Paradoksalnie – poprzez upadek także naśladujemy Pana. A zatem – powstańmy tak jak On!

Któryś za nas cierpiał rany – Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!

Stacja IV. Pan Jezus spotyka swoją Matkę

Kłaniamy Ci się, Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie – żeś przez krzyż swój i Mekę swoją świat odkupić raczył!

Idąc z krzyżem Pan Jezus spotyka różnych ludzi na swej drodze. Najpierw Matka. Ona zawsze była przy Nim obecna, uczestniczyła w całym Jego ludzkim losie, teraz towarzyszymy Mu w drodze na Golgotę i podczas śmierci. Jest tak blisko, jak tylko można być. Warto ofiarowywać ludziom bliskość, być wsparciem dla nich w chwilach próby.

Dobrze, abyśmy na naszej drodze życia także spotkali Maryję, żeby nasze życie, nasze radości i cierpienia, wreszcie nasza śmierć były powierzone Jej, naszej Matce i Pocieszycielce.

Któryś za nas cierpiał rany – Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!

Stacja V. Szymon Cyrenejczyk pomaga nieść krzyż Panu Jezusowi

Kłaniamy Ci się, Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie – żeś przez krzyż swój i Mekę swoją świat odkupić raczył!

Zupełnie inne spotkanie, ale niemniej tajemnicze. O Szymonie wiemy niewiele: wracał z pola, był ojcem Aleksandra i Rufusa a do niesienia krzyża został przymuszony przez oddział wykonujący egzekucję. Z drugiej strony wiemy o nim wystarczająco dużo: spotkał Jezusa i to jest najważniejszy fakt z jego życia.

W naszym życiu także najbardziej liczy się spotkanie z Bogiem, który jest inny, niż myślimy. Blisko nam do Szymona, zaskoczonego tym niezwykłym darem, jakim było niesienie krzyża Zbawiciela. Ilekroć bierzemy odpowie-

działność za nasze życie i staramy się kochać mimo wszystko – w duchu wiary – wówczas tak jak Cyrenejczyk bierzemy Jezusowy krzyż na ramiona.

Któryś za nas cierpiał rany – Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!

Stacja VI. Weronika ociera twarz Pana Jezusa

Kłaniamy Ci się, Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie – żeś przez krzyż swój i Mękę swoją świat odkupić raczyli!

Jak ważna jest intuicja – to nam chce przekazać Weronika. Jak ważne jest robienie tego, co się da zrobić, zamiast lamentować nad naszymi nikłymi możliwościami. Jezus jest Zbawicielem świata, a nie my; my możemy tylko obetrzeć Jego twarz, wciąż obecną w naszych bliźnich. Czy to mało? Weronika i jej chusta zdają się temu przeczyć.

Któryś za nas cierpiał rany – Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!

Stacja VII. Pan Jezus upada pod krzyżem po raz drugi

Kłaniamy Ci się, Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie – żeś przez krzyż swój i Mękę swoją świat odkupić raczyli!

Czy upadek jest klęską? Tak, jeśli człowiek się nie podnosi. Jezus powstaje, bo chce iść dalej, aby wszystko się dokonało, żeby możliwe było zbawienie świata. Jak mamy cel w życiu? Do czego dążymy? Czy mamy w sobie wiarę w Boga, która da nam siłę, aby powstawać, ilekroć upadniemy?

Drugi upadek przypomina nam, że często nasze ludzkie wysiłki nie wystarczą – Maryja, Szymon i Weronika nie uchronili Pana przed kolejnym upadkiem. Czy jednak ich wysiłek był pozbawiony sensu?

Któryś za nas cierpiał rany – Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!

Stacja VIII. Pan Jezus pociesza płaczące niewiasty

Kłaniamy Ci się, Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie – żeś przez krzyż swój i Mękę swoją świat odkupić raczyli!

O tych zapłakanych kobietach na drodze krzyżowej często słyszymy słowa niepochlebne. Tymczasem one po ludzku wyrażały swoją bezsilność wobec jawnej niesprawiedliwości, która spotkała Zbawiciela. Czy ten szczery smutek nie poruszył Jego świętego Serca? Ależ jak najbardziej! Dlatego właśnie do nich, a nie do arcykapłanów, kieruje słowa wzywające do nawrócenia i ostrzeżenie, zapowiadające zagładę Świętego Miasta.

Nasza bezradność wobec biedy świata, nasza bezradność przed Bogiem... Zbliżamy się jednak do Niego z ufnością, bo wiemy, że On patrzy na serce i według serca z nami postępuje.

Któryś za nas cierpiał rany – Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!

Stacja IX. Pan Jezus upada pod krzyżem po raz trzeci

Kłaniamy Ci się, Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie – żeś przez krzyż swój i Mękę swoją świat odkupić raczyli!

Czy nieustanne podnoszenie się z upadku ma sens? Jezus powstający z ziemi, tuż u szczytu Golgoty, zdaje się nam mówić, że nie ma innej drogi, jak nieustanne powstawanie. Tym razem powstał z ziemi, aby zaraz zostać obalonym i przybitym do krzyża. Znowu jednak powtórzmy: na tej drodze jedynym, co się liczy jest miłość do Boga i do ludzi, a ta może w nas płonąć zawsze – bez względu na okoliczności.

Któryś za nas cierpiał rany – Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!

Stacja X. Pan Jezus z szat obnażony

Kłaniamy Ci się, Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie – żeś przez krzyż swój i Mękę swoją świat odkupić raczyli!

Ukrzyżowanie miało w swym zamysle być karą, która odzierała człowieka z godności. Stąd krzyżowano nagich skazańców, w miejscach publicznych, aby każdy mógł ich zobaczyć w pełnych grozy ostatnich chwilach ich życia, gdy za każdy oddech trzeba było zapłacić straszliwą cenę bólu. Wobec tej sceny wszystko krzyczy w nas, że nie warto aż tak się poświęcać, że trzeba działać racjonalnie, inaczej. Ale Jezus wszystko to przyjmuje – Zbawca świata staje nagi przed ludźmi wszystkich wieków, zapowiadając tym samym swą wiekiusią obecność między nami pod postacią Chleba.

Któryś za nas cierpiał rany – Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!

Stacja XI. Pan Jezus przybity do krzyża

Kłaniamy Ci się, Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie – żeś przez krzyż swój i Mękę swoją świat odkupić raczyli!

Święty Benedykt chwalił stałość – wytrwałość w obranym stanie, wierność powołaniu. Jest ona naśladowaniem Chrystusa Ukrzyżowanego – Pan nasz trwa na krzyżu swoją miłością zbawiając tych, którzy z ufnością zbliżają się

do Niego. Nasza wierność, nasza stałość i konsekwencja, z którą podejmujemy nasze życiowe obowiązki – oto co prowadzi do naszego upodobnienia się do Jezusa Ukrzyżowanego.

Któryś za nas cierpiał rany – Jezzu Chryste, zmiłuj się nad nami!

Stacja XII. Pan Jezus umiera na krzyżu

Kłaniamy Ci się, Jezzu Chryste, i błogosławimy Ciebie – żeś przez krzyż swój i Mękę swoją świat odkupić raczył!

Od śmierci Jezusa świat nie jest już ten sam: odtąd każde cierpienie i samotność, każda radość i wszelka nadzieja, wreszcie każde ludzkie życie są włączone w konanie i śmierć Zbawiciela. Przez Jego śmierć wszystko może zostać oczyszczone, człowiek podniesiony w górę i zbawiony. Dlatego tyle krzyży stoi przy naszych ulicach, tyle wisi ich w naszych domach, aby wciąż przypominać, jak bardzo cenni jesteśmy w oczach Boga. Znaczymy się jak najczęściej krzyżem świętym, żegnając się w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego – to nie tylko nasze wyznanie wiary, ale także polecenie się Bogu, aby wszystko, co czynimy, było zgodne z Jego wolą.

Któryś za nas cierpiał rany – Jezzu Chryste, zmiłuj się nad nami!

Stacja XIII. Pan Jezus zdjęty z krzyża

Kłaniamy Ci się, Jezzu Chryste, i błogosławimy Ciebie – żeś przez krzyż swój i Mękę swoją świat odkupić raczył!

Jezus zostaje zdjęty z krzyża i złożony w ramionach Maryi. Jak kiedyś w Betlejem trzymała Go w ramionach, tak i teraz – na Golgocie, u progu drugiej groty, tym razem groty grobu. Podobnie jak Betlejem z pozoru było tylko miejscem narodzin kolejnego człowieka, a w istocie okazało się Bożym Narodzeniem, tak samo ta śmierć nie była kolejną śmiercią, ale wydarzeniem, które zmieniło bieg historii – cokolwiek Jezus uczynił i co czyni, było i jest wyjątkowe.

Módlmy się, aby nami zaopiekowała się Maryja, według słów, które powtarzamy nieskończoną ilość razy: „módl się za nami grzesznymi TERAZ I W GODZINĘ ŚMIERCI NASZEJ. AMEN”.

Któryś za nas cierpiał rany – Jezzu Chryste, zmiłuj się nad nami!

Stacja XIV. Pan Jezus złożony w grobie

Kłaniamy Ci się, Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie – żeś przez krzyż swój i Mękę swoją świat odkupił racy!

Pośród wielu grobów świata, ten jest jeden jedyny – z niego bowiem powstał Chrystus pełen chwały. Ale przecież przedmiotem wiary w prawdzie o zmartwychwstaniu nie jest jedynie stwierdzenie, że Pan Jezus wrócił z krainy śmierci, ale i to, że jest to zapowiedź naszego zmartwychwstania. Całe nasze życie jest przygotowaniem do powstania z martwych. A zatem, jak zachęca nas św. Benedykt, „śpieszmy się i to tylko czynmy, co nam przyniesie korzyść na wieczność”.

Któryś za nas cierpiał rany – Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!

Na zakończenie

Warto zachować w sercu tych czternaście obrazów z ostatnich chwil życia Pana Jezusa. W chwilach trudnych, chwilach decyzji, w chwilach szczególnie intensywnego pragnienia Boga, uciekajmy w cień tych tajemnic; niech ich kontemplacja uczy nas podstawowej prawdy naszej wiary, że *Chrystus umiłował nas aż do śmierci i za nas samych złożył w ofierze swoje życie.*

O. Szymon Hiżycki OSB

„PATRONKA NA CZAS EPIDEMII?”

Życie Matki Mechtyldy od Najświętszego Sakramentu przypadło na trudne czasy zarówno dla Lotaryngii, w której urodziła się jako Katarzyna de Bar w 1614 roku, jak i Francji, do której przybyła w 1641 roku. To czasy wojny trzydziestoletniej, wojen wewnętrznych i sąsiedzkich, a co za tym idzie także nędzy, głodu i chorób.

Z szalejącą zarazą po raz pierwszy Matka zmierzyła się w czasie, gdy była w nowicjacie w zakonie anuncjatek, do którego wstąpiła zanim została benedyktynką. Przyjęła tam imię Siostry Od-Św.-Jana (fr. sœur Saint-Jean). Tak ten czas opisuje siostra Małgorzata Borkowska OSB w książce „O prawo dla Boga” (Wydawnictwo Tyniec): „Jak podczas każdej ówczesnej wojny, grasowała już znowu po Lotaryngii zaraza i właśnie w roku 1632 doszła do

Bruyères. Trudno stwierdzić, co to właściwie było: jeden z opisów wskazywałby na dżumę w postaci dymionicznej, to jest atakującej węzły chłonne i niekoniecznie śmiertelnej. Jest to jednak opis późny i nie wiadomo, na jakich przekazach oparty. W każdym razie u anuncjatek jedna po drugiej siostra kładła się półprzytomna do łóżka i wkrótce już tylko kilka trzymało się na nogach. Według przekazu były to infirmerki – nie wiadomo, czemu właśnie one – oraz Siostra Od-Św.-Jana, która przez jakiś czas sama jedna utrzymywała oficjum w chórze. Wkrótce położyły się nawet i owe infirmerki, a wtedy cała posługa przeszło dwudziestu chorych spadła na nią jedną. O chórze nie było już mowy: cały dzień i całą noc zajmowały pielęgniarские troski. Zupełnie nie wiadomo dlaczego, ale faktem jest, że nie zaraziła się do końca; niemniej zmęczenie było z konieczności takie, że szybko i bezpowrotnie skończyła się nowicjacka euforia. Co gorzej, nie było dookoła nikogo, kto by jej mógł powiedzieć, że świat się przez to nie zawalił, a jej życie wewnętrzne może nawet zyskać. Przełożona i mistrzyni leżały chore, spowiednik zapewne też, albo może zbyt wiele miał do roboty przy umierających, żeby się troszczyć o duchową „noc” jednej nowicjuszki. Przez ten kolejny próg, tak ważny, po prostu nie miał kto jej przeprowadzić. Znalazła ratunek w swoim dziecięcym jeszcze nabożeństwie do Matki Bożej, wspartym ponadto teraz na świadomości, że przecież właśnie uczy się poświęcać całe życie naśladowaniu cnót Maryi, że więc mistrzyni jej nie brak, a tylko trzeba wykorzystać otrzymywaną od Niej naukę. Wśród owych zaś Dziesięciu Cnót, podanych do naśladowania, reguła nie wymieniała ani ekstatycznej radości, ani łatwości skupienia, której właśnie zabrakło, ani kontemplacji... Widać to wszystko nie od ludzkich sił zależy? Wymieniała natomiast miłosierdzie, które w tej chwili z konieczności wysuwało się na plan pierwszy, rozstropność, która musiała pomóc miłosierdziu w pracy, cierpliwość, która ufnie trwa pośród trudności, i wiarę, która nie wymaga widzenia. I tak okazało się, że można służyć Bogu w każdym stanie ducha.”

Klasztor w Bruyères tym razem przetrwał ten ciężki czas, Siostra Od-Św.-Jana złożyła profesję, a wkrótce została przełożoną klasztoru – u anuncjatek noszącą miano ancilli. I zaraz też znowu nawiedziła ten region zaraza i wojna, która zmusiła siostry do ucieczki z klasztoru. Po miesiącach tułaczki i skrajnej nędzy, Matka Od-Św.-Jana wraz z jedną z sióstr dotarła w 1634 roku do Commercy, gdzie zaopiekowali się nimi życzliwi ludzie. Wydawało się, że pomału wszystko się ułoży, ale wtedy znowu „dogoniła mniszki kolejna epidemia” – jak pisze siostra Borkowska OSB – „A były już tak wycieńczone,

że umierały jedna po drugiej. Kilka uciekło przed zarazą – do innych klasztorów lub do rodzin, i już się potem nie odnalazły. Kilkanaście umarło w ciągu mniej więcej sześciu miesięcy. Jesienią 1636 roku matka ancilla, sama ledwo żywa po przebytej chorobie, miała już ze sobą tylko cztery równie słabe i wygłodniałe towarzyszkę. O wskrzeszeniu zgromadzenia nie było co i myśleć, przynajmniej na razie; trzeba się było zająć problemem, jak przeżyć i jak też pomóc innym dookoła. Siostry zabrały się do pielęgnowania chorych w Commercy i w okolicy. Z mniejszym niż dawni czytelnicy zachwytem przyjmujemy dzisiaj opowieści o tym, jak to matka ancilla wszystkim ubogim puszczała krew za darmo; dobrze, że za darmo, ale czemuż ówczesna medycyna uważała ten zabieg za zbawienny przy wszystkich niemalże schorzeniach? Miejscowy lekarz nie to jej miał za złe, że puszczała krew każdemu, kto prosił, ale to, że on z tej racji tracił zarobki. Niemniej taką pomoc, jaką dać umiała i mogła, starała się Matka Saint-Jean roznosić po okolicy. Widziała tam wszystko, co tylko głód, wojna i zaraza zdolne są oczom ludzkim pokazać.”

W 1639 roku cztery siostry rozjechały się po klasztorach anuncjatek, a ich przełożona – po długim i dogłębnym namyśle – została nowicjuszką benedyktyńską przyjmując imię siostry Katarzyny od św. Mechtyldy, w skrócie siostry Mechtyldy. Rok później złożyła profesję wieczystą na regułę benedyktyńską. Tak pięknie pisze o tym siostra Borkowska OSB: „Z perspektywy tego dnia wszystko, co było przedtem, wydawało się po prostu przedłużonym, bo blisko dziesięcioletnim nowicjatem: okres formacji, w której nad wyuczeniem jej życia zakonnego pracowało wielu mistrzów, niektórzy z nich dość nietypowi, tacy jak głód i tułaczka. (Inna rzecz, że na następną tułaczkę nie będzie musiała długo czekać). Z całego tego okresu formacji wyszła jako osoba dogłębnie spokojna, bo szukająca kontaktu z umiłowanym Bogiem przede wszystkim w ciszy, poniżeniu i cierpieniu. To więc wszystko, co zwykło ludziom burzyć ich powierzchowny spokój, dla niej było upragnioną okazją do ponownego oświadczenia Bogu swojej miłości. Tym samym zaś była wolna wobec ludzi i okoliczności, psychicznie od nich niezależna, zdolna do koncentrowania się na rzeczach Bożych – ale także do bezkompromisowego w razie potrzeby ujmowania się za Bożą sprawą.” Jak wspomniała siostra Małgorzata Borkowska OSB, to nie był koniec tułaczek, głodu i chorób w życiu Matki Mechtyldy, ale nigdy nie złamały one Jej woli służenia Panu Bogu i składania ofiary z siebie i swojego życia.

Na koniec warto wspomnieć, że także warszawski klasztor Benedyktynek-Sakramentek ma w swojej historii doświadczenia epidemii. W 1709 roku część siostr, chroniąc się przed rozlewającą się po terenach Rzeczypospolitej dżumą, udało się do Lwowa. A jeszcze przed tą ewakuacją i tuż przed śmiercią, matka Zuzanna od Męki Pańskiej, przeorysza warszawskiego klasztoru, złożyła Bogu w ofierze swoje życie w celu uproszenia ustania zarazy. W Warszawie pozostało tylko pięć mniszek, które pomimo zarazy, a potem głodu, utrzymały odmawianie brewiarza w chórze i nieustającą adorację Najświętszego Sakramentu.

Kilka z siostr, które udały się do Lwowa, zostało już tam i w 1719 roku oficjalnie powstała fundacja lwowska. Istniała do 1946 roku, kiedy to musiała opuścić Lwów i po latach tułaczki trafiła ostatecznie do Wrocławia.

W tym czasie pandemii 2020 roku z ufnością prosimy Pana Boga przez wstawiennictwo Służebnicy Bożej Matki Mechtyldy od Najświętszego Sakramentu o zakończenie pandemii słowami modlitwy o uzdrowienie:

Boże, Ojcze Wszechmogący, Ty w niezgłębionych wyrokach swej Opatrzności dozwoliłeś, aby Twoja Służebnica, Matka Mechtylda od Najświętszego Sakramentu, doświadczyła czym jest ogłocenie, okropności wojny, niepewność jutra, lęk i choroba

– wejrzyj na wszystkich poddanych próbom!

Panie, Jezu Chryste, Ty karmiąc Matkę Mechtyldę Najświętszym Ciałem i Krwią swoją, dałeś jej udział w Twoim synowskim posłuszeństwie wobec Ojca i rozpaliliś jej duszę gorącą miłością ku Tobie

—przyjdź i przemień nasze serca!

Duchu Święty, Ty uczyniłeś Matkę Mechtyldę doskonale uległą Twoim natchnieniom i prowadziłeś ją w chwilach największych życiowych prób oraz dałeś siłę do pokonania trudności

– ukaz nam drogę wierności Tobie!

Boże godny uwielbienia, Ty dla swej chwały wzbudziłeś w sercu Matki Mechtyldy pragnienie nieustannego uwielbienia Ciebie i wynagradzania za grzechy popełnione przeciw Tobie

– udziel nam łaski prawdziwej adoracji i wytrwałej modlitwy!

Boże, który nadajesz sens cierpieniu, Ty przez świadectwo życia Matki Mechtyldy, pociągnąłeś tysiące mniszek benedyktyńskich do całkowitego oddania się Tobie dla zbawienia grzeszników

– umocnij w nas wiarę, że żadne z naszych cierpień nie pozostaje bezowocne, i że komunია świętych jest jedną z najpiękniejszych rzeczywistości przez Ciebie zamierzonych!

Boże współczujący naszym słabościom, Ty sprawiłeś, że Matka Mechtylda była tak wrażliwa na utrapienia bliźnich, i na wszystkie sprawy zawsze umiała patrzeć w sposób głęboko ludzki i nadprzyrodzony

– spraw, niech nasze czyny ożywia mądrość i miłość!

Przez wstawiennictwo Twojej Służebnicy, Matki Mechtyldy od Najświętszego Sakramentu prosimy Cię, Boże, o ustanie pandemii. Niech łaska ta pomnoży chwałę Bożą, umocni w nas wiarę w obecność Jezusa w Eucharystii i pobudzi nasze serca do niesienia pomocy najuboższym, chorym i konającym. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

DUCH ŚWIĘTY W ŻYCIU MATKI MECHTYLDY OD NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Pozwól działać Duchowi Świętemu w tobie, aby zanurzył cię w Chrystusie dla Jego wyłącznego upodobania. Zapewniam cię, że dokona On tego, jeśli będziesz wierna czystemu zawierzeniu, ku któremu pociąga cię łaska. Spiesz się, oddaj Mu się jako zdobycz i pozwól się zaprzepaścić, nie wiedząc już, gdzie jesteś ani czym będziesz. Trzeba, byś zatraciła się w Nim – im prędzej tym lepiej: czas życia jest krótki

(13.10.1693, nr 2544)

Matka napisała te słowa z perspektywy 78 lat życia. Czerpiąc z własnego doświadczenia, streszcza cały program życia duchowego w jednym zdaniu: „Pozwól działać Duchowi Świętemu w tobie”. Spróbujemy zobaczyć, w jaki sposób sama Matka realizowała ten program w swoim życiu. Zatrzymamy się przy trzech momentach, z których każdy był w mniejszym lub większym stopniu przelomowy w życiu Matki i w których działanie Ducha Świętego jest jakoś szczególnie widoczne.

Rok 1634. Dziewiętnastoletnia s. Katarzyna od św. Jana jest już zastępczynią

przełożonej u anuncjatek [red.: przypis 1] w Bruyères. Przytoczymy tutaj relację z warszawskiego rękopisu (Vrs IV). Ks. Berrant zaznacza w tym miejscu, że opiera się na świadectwie proboszcza – Jej duchowego kierownika.

W tym samym roku (s. Katarzyna) otrzymała od Boga szczególną łaskę. Od wstąpienia do zakonu pracowała nieznużenie nad przezwyciężeniem dwóch wad. Były one tym trudniejsze do pokonania, że leżały w jej naturze. Pierwszą była niezwykła gwałtowność, drugą – wrażliwość na punkcie własnego honoru.

Mała Kasia, według relacji przytoczonej przez Gertrudę de Vienville, była żywa, uparta i kapryśna – trzeba było uciekać się do podstępów, żeby zmusić ją do uległości.

Według Colleta, który pisał Jej życiorys w XIX wieku, ale czerpał z materiałów wcześniejszych, jeszcze u anuncjatek Katarzyna reagowała szybko i ostro, a od ciętych replik, jakie spontanicznie jej się wyrwały, usiłowała się odzwyczaić trzymając kamyczek w ustach. Z wrażliwością na punkcie honoru próbowała poradzić sobie szukając dobrowolnych upokorzeń, między innymi odprawiając spowiedź generalną w obecności całego zgromadzenia. Wiadomo jednak, że wszystkie te środki okazały się niewystarczające...

Szczęśliwie biografowie przekazali nam bardzo realistyczny portret Matki, dzięki czemu jest nam bliższa.

Aby je [t.j. wady] zniweczyć, z pracą nad sobą i pokutą łączyła modlitwę, błagając nieustannie Pana, aby wyświadczył jej łaskę i uwolnił ją od tych dwóch wad.

W dniu Zesłania Ducha Świętego [4 czerwca] 1634 r., w trzecim roku od jej wstąpienia do zakonu, jej prośby zostały wysłuchane.

Nie mamy żadnego opisu czy wspomnienia pochodzącego od samej Matki, ale skoro był to dzień Zesłania Ducha Świętego, nie popełnimy chyba błędu odczytując tę łaskę jako szczególne „wtargnięcie” Ducha Świętego w życie s. Katarzyny. Została „przeobleczonej mocą z wysoka” (Łk 24,49 – cytata, który wielokrotnie będzie powracać w Jej pismach, np. nr 886, 2110, 2535).

Nie wiemy, w jaki sposób Matka doświadczyła tej oczyszczającej i wyzwalającej mocy. Wiemy tylko, jaki był rezultat:

Dane jej zostały łagodność i opanowanie, które stały się jej tak naturalne, że od tego czasu, jeśli okazywała jakąś gwałtowność, to tylko dla chwały

Bożej, nie w odniesieniu do siebie samej. Otrzymała także łaskę przewyciężenia wrażliwości na punkcie honoru i to w takim stopniu, że miała go pod stopami przez resztę swego życia, szukając i wykorzystując wszelkie okazje do coraz większego uniżenia. Stąd tym większa była także jej łagodność, bo można zapewnić, że nigdy nie usłyszano od niej ostrego słowa; nawet gdy zmuszona była zganić czy udzielić jakiegoś napomnienia, czyniła to zawsze w sposób opanowany, z czarującą (!) łagodnością. Mówiła często, że gdyby musiała działać surowo, mogłoby ją to przyprawić o chorobę. (Vrs IV ss. 81-82)

Owoce Ducha Świętego (Ga 5,22-23), które tego dnia w szczególny sposób stały się jej udziałem, później Matka uzna za kryterium autentyczności życia wewnętrznego (nr 1080).

Drugi moment z życia Matki: hospicjum św. Maura, rok 1646.

26 marca umiera Jej duchowy przewodnik – o. Chryzostom. Było to dla Niej wielkie ogolocenie. Modliła się za niego żarliwie, ale jednocześnie, przekonana o jego świętości, modliła się także do niego. Relacje o tym, co się wydarzyło 8 kwietnia w niedzielę Quasimodo [red: przypis 2], przekazali ks. Boudon i o. Guillorè, ale mamy także świadectwa samej Matki i tym damy pierwszeństwo.

12 maja pisała do Bernières`a:

W niedzielę *Quasimodo* doznałam bardzo szczególnego skutku Bożego miłosierdzia... Gdy chciałam uczestniczyć w duchu tego świętego ojca, wydawało mi się, że Jezus Chrystus napelnia mnie swoim własnym Duchem i to, jak mi się zdaje, sprawiło we mnie dość dobre skutki.

Zauważmy, że była to oktawa Paschy – Ewangelia tego dnia mówi, że Jezus „tchnął na nich [Apostołów] i powiedział im: „Weźmijcie Ducha Świętego...” (J 20,22). Wewnętrzne życie Matki zawsze było zharmizowane z liturgią.

Dzieje się we mnie coś, czego nie potrafię wyrazić, stwierdzam, że jestem odmieniona, ale jeszcze nie w takim stopniu, jak się tego spodziewam. Codziennie czuję się na nowo wzmocniona, aby zdążyć do Boga w czystości Jego dróg i przez Jego własnego Ducha. Widzę, że jestem silniejsza i bardziej zdana na Boga. (nr 758)

Matka jest tu bardzo powściągliwa, z pewną rezerwą pisze o doznanej łasce, jakby obawiała się, że własną wewnętrzną aktywność pomyli z działaniami Ducha Świętego. Zachowała się też notatka, nosząca tytuł „Z niedzieli *Quasi-modo*” pisana prawdopodobnie niedługo po tym, co się zdarzyło:

... mój duch był skupiony i wydawało mi się, że Duch Jezusa Chrystusa wylewał się na mojego ducha, okrywał go Sobą, wrażał weń moc i łaskę, aby mógł działać przez Jego Boskiego Ducha i w tej samej chwili w tyśiącznych miejscach mojego serca zostało jakby wyryte: „Przez Jezusa Chrystusa, przez Jezusa Chrystusa, przez Jezusa Chrystusa.” Te słowa brzmiały we mnie i wydaje mi się, że cała byłam nimi napelniona. Stąd zrozumiałam, jak powinnam odtąd działać przez Ducha Jezusa Chrystusa, i że On powinien mi być wszystkim we wszystkich rzeczach itd. Poczucie tego wciąż jeszcze we mnie trwa. (nr 35)

Skutki okazały się nie tylko trwale, ale i pogłębiające się z czasem. Pół roku później w liście z 23 października do Bernières`a Matka jeszcze raz wraca do tamtej łaski, teraz już bez tej ostrożnej rezerwy:

Dokonało się w mojej duszy jakby wyrycie znamienia Ducha Jezusa Chrystusa i to spowodowało, że całe moje wnętrze zostało napelnione Jezusem Chrystusem jak rozlaną oliwą, która sprawiała takie namaszczenie, że od tamtej pory wciąż to odczuwam. Pociągnęło to za sobą bardzo szczególne skutki. Byłam cała odnowiona, całkowicie opanowana Jezusem Chrystusem, działałam tylko przez Jezusa Chrystusa, słowem: Jezus Chrystus jest drogocennym Wszystkim mojego serca. I to, co się dokonało wtedy w pewnego rodzaju ciemności, teraz codziennie widzę jawnie dzięki Bożemu miłosierdziu w mojej modlitwie, gdzie moja dusza weszła przez Jezusa Chrystusa i trwa tam całkowicie złożona w ofierze w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem. Stąd zrozumiałam, jak powinniśmy być uniecznieni w Nim, aby On sam królował w nas i abyśmy mogli powiedzieć z Apostołem: „*Vivo ego...*” (Ga 2,20) [red.: przypis 3]

Trudno mi było wyrazić, co rozumiem o duszy, dla której drogą postępowania jest wyłącznie Jezus: działa ona tylko przez poruszenia Jego Ducha; jest umarła dla siebie i dla stworzeń, żyje tylko dla Jezusa... (nr 1267)

To bardzo ważny tekst, który pomaga nam zrozumieć sens mechtłydiańskiego uniecznienia, opartego na teologii Pawłowej. Mamy już tutaj wyraźnie wytyczoną drogę Matki. Opanowana Duchem Jezusa mówi ze św. Pawłem:

„Żyje we mnie Chrystus”. Matka będzie powtarzała te słowa jeszcze wiele razy, a 15 lat później nabiorą one w Jej życiu nowego, jeszcze głębszego sensu.

Ks. Boudon i o. Guillore przytaczają jeszcze inny aspekt laski z niedzieli Quasimodo 1646:

Została także przeniknięta światłem, które dało Jej poznać, nawet odczuwalnie, w jaki sposób Bóg napelnia świat swoją niezmiernością i że wszystko jest w Nim pogrążone jako w swym centrum. Pan dał Jej zrozumienie [dar rozum!] prawa, jakie przez swą śmierć nabył w stosunku do wszystkich stworzeń ożywionych. To wrażenie było tak silne, że przez wiele miesięcy pozostało wyryte w Jej duszy, która we wszystkim żyła tylko Bogiem. Jeśli robiła coś czy mówiła, jedyną Jej myślą była ta pełnia Boża i panowanie Jezusa Chrystusa. Wszystko, czego dotykała i na co patrzyła, zdawało się tracić swój byt naturalny, przeobleczone Bogiem. (Vrs IV ss. 388-389)

Przeskakujemy o 15 lat, do wielkich rekolekcji, jakie Matka odprawiła od 21 listopada 1661 do 1 lutego 1662 roku. Rozpocząła je ciężko chora i w duchowej agonii; miały one być przygotowaniem do śmierci – tymczasem Matka nie tylko odzyskała zdrowie, ale wyszła z nich przemieniona, zmartwychwstała z Chrystusem. Większość rozdziałów „Prawdziwego ducha” powstała w czasie tych właśnie rekolekcji lub wkrótce po nich.

W dobrze nam znanym XII rozdziale: „Bóg utrzymuje duszę w stanie śmierci zanim udzieli jej swego Boskiego życia” Matka opisuje to doświadczenie paschalne, odwołując się do obrazu, jakim posłużył się sam Jezus: pszeniczne ziarno, wrzucone w ziemię musi obumrzeć, aby przynieść plon (J 12,24). Podobnie, gdy dusza pogrzebana w ziemi własnej nędzy umiera sobie, wówczas kielkuje w niej zarodek prawdziwego życia, którym jest sam Jezus Chrystus. Matka Mechtylda jest tak zapatrzona w Chrystusa, że mówi niemal wyłącznie o Nim, ale jest świadoma tego, że Jezus wskrzesza mocą Ducha..

Jezus Chrystus dokonuje w tej duszy tego, co w wizji proroka uczynił Jego Boski Duch, gdy powiał po wysłych kościach i każdy z umarłych został obdarzony nowym życiem (Ez 37). Podobnie, jeśli podoba Mu się tchnąć i narodzić się w tej duszy, zostanie ona szczęśliwie wskrzeszona, ponieważ On jest prawdziwym życiem... Wskrzeszanie umarłych jest dziełem Wszechmocy Bożej. (nr 2424)

Mamy też zapiski Matki z rekolekcji, jak się wydaje niewiele późniejszych, może z następnego roku (w tych rekolekcjach przewija się przede wszystkim temat relacji Człowieczeństwa Chrystusa do Słowa Przedwiecznego, a wiemy, że to zagadnienie szczególnie pasjonowało Matkę w czasie fundacji w Toul). Matka niewątpliwie wraca w nich do przeżyć swojej duchowej paschy z 1661 r.: chrześcijanin zmartwychwstały z Chrystusem żyje Jego Duchem:

... Doskonale chrześcijanin, który wchodzi w całkowite огоłocenie, otrzymuje ten dar, że Bóg staje się źródłem jego życia. Rozumiem ten stan, ale nie potrafię go wyrazić. Jest jednak absolutnie konieczne i dusza powinna przede wszystkim na to zwrócić uwagę, że ma być unicestwiona w sobie samej, a żyć w Jezusie Chrystusie i tylko przez Jezusa Chrystusa. Gdy znajduje się w tym usposobieniu, Duch Boży posiada ją, On nią porusza i wytycza linię jej postępowania we wszystkim, co ma czynić czy co ma znosić według Jego zamiarów. W ten sposób jej już nie ma – to Bóg żyje w niej, lecz to życie jest tak wewnętrzne, głębokie i tak ukryte, że można je odnaleźć jedynie dzięki szczególnemu światłu...

... Dziś na modlitwie, a zwłaszcza po Komunii św., otrzymałam światło dotyczące stanu unicestwienia... Wydaje mi się, że jest to łaska, która ogalając duszę z niej samej, przyobleka ją w Jezusa Chrystusa w bardzo szczególny sposób. Sam Jezus Chrystus przebywa w niej, jest w niej obecny przez głębokie zjednoczenie i następnie staje się zasadą jej czynów i jej życia. Zrozumiałam te słowa św. Pawła: „Żyje ją, już nie ja, to Jezus Chrystus żyje we mnie”.

Zauważmy, że w 1646 roku Matka mówiła to samo, lecz choć sformułowania są podobne, teraz wypływają one z głębi Jej doskonałego zjednoczenia z Chrystusem.

Opisują one bardzo prosto stan unicestwienia, bo jeśli Jezus Chrystus żyje w nas, trzeba, by był w nas obecny obecnością zjednoczenia, którego Jego łaska dokonuje, kiedy Mu się podoba... Wtedy dusza może zaprzestać własnej aktywności, pozwalając działać Duchowi Jezusa Chrystusa, który w niej żyje.

... Czasem wydaje się, że Duch Boży unicestwia ducha ludzkiego w ten sposób, że ten nie ma już możliwości działania. W tym stanie jest mu dana tylko świadomość, że Boży Duch jest jego Królem i Panem, a on sam ma być całkowicie unicestwiony w Jego świętej obecności...

Matka podsumowuje wspomnianym tekstem, który chociaż obiektywnie wyraża ogólną zasadę, jest jednocześnie autobiograficzny. Warto zwrócić na niego uwagę, bo począwszy od swojego „zmartwychwstania” Matka niewiele o sobie mówi – ożywiana Duchem Jezusa Chrystusa myśli już tylko o Nim i o Jego sprawach.

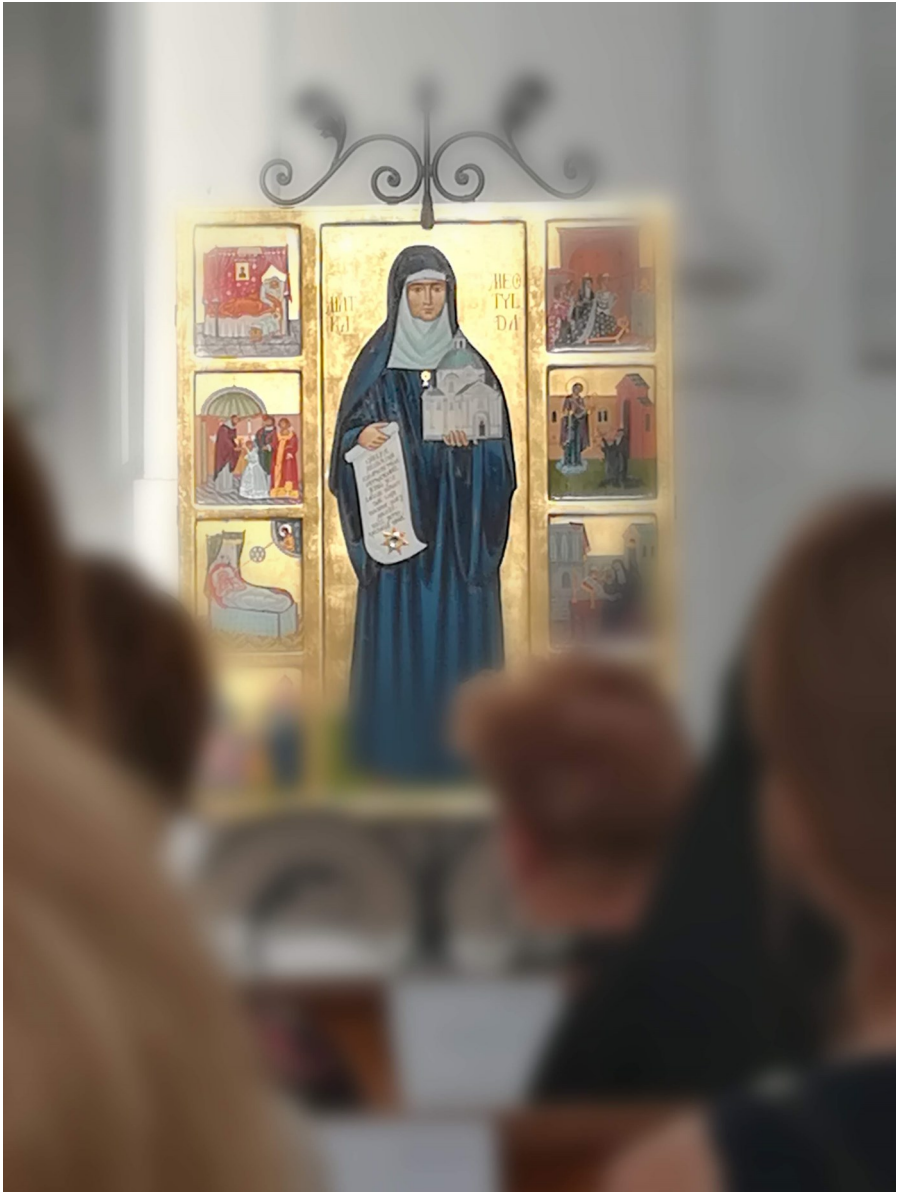
Ten Boży Duch coraz bardziej utwierdza swoje królestwo w duszy i choć na początku kieruje nią w szczególny sposób tylko w zasadniczych działaniach, to później Jego panowanie tak się rozszerza, że chce On być Panem najdrobniejszych nawet jej czynów, myśli, uczuć. Stąd dusza uważałaby za wielką niewierność odstępianie od takiego postępowania, bo Boski Duch daje jej poznać, że takie jest Jego upodobanie. Zwykłym stanem takiej duszy jest więc unicestwienie i całkowite poddanie się Jego Boskiemu Duchowi, który prowadzi ją i w niej króluje. (nr 418)

s. M. Blandyna Michniewicz OSBap, *klasztór warszawski*

(1) anuncjatkę – Matka Mechtylda, zanim została benedyktynką, spędziła pierwsze lata życia zakonnego w klasztorze anuncjatek – zakonie Najświętszej Maryi Panny, założonym w 1501 roku przez św. Joannę Francuską. Więcej na ten temat (co myślę, że i dla owocnej lektury tekstu byłoby bardzo korzystne), można przeczytać w książce „O prawo dla Boga” oraz „Paradoks ziarna pszenicy”. Obie wydane w Wydawnictwie Tyniec. Pierwsza z nich jest biografią ujmującą życie i dzieło Matki Mechtyldy od strony historycznej, druga zaś pokazuje jej drogę duchową.

(2) *Quasimodo* – pierwsza niedziela po uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. Nazwa ta pochodzi od pierwszych słów introitu, czyli antyfony śpiewanej na początku Mszy św.: „Quasi modo geniti infantes, rationabiles, sine dolo lac concupiscite – Jak niedawno narodzone niemowlęta pragnijcie duchowego, niesfalszowanego mleka” (1 P 2,2). Słowa te odnoszą się do ochrzczonych podczas Wigilii Paschalnej. Ze względu na kolor ich szat, niedziela ta zwana była także Niedzielą Białą. Od 2000 roku jest obchodzona w Kościele jako Niedziela Miłosierdzia Bożego.

(3) „*Vivo ego...*” – „*Vivo autem iam non ego vivit vero in me Christus*” (Vulgata) – „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,20)



NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

Jestem bardzo wdzięczny, że mogę się z państwem modlić słowem, które kieruje do nas nasz Pan, Jezus Chrystus, w uroczystość Zmartwychwstania. Módlmy się wspólnie, aby Pan otworzył nasze serca, nasze umysły na to słowo, które kieruje konkretnie do nas w tym dniu niezwykle radosnym.

Módlmy się:

Boże prosimy Cię natchnij nas, abyśmy rozumieli Twoje słowo, abyśmy je głosili i przyjmowali do serca. Prosimy Cię, abyśmy stali się świadkami Twojego Zmartwychwstania.

Rozważmy zatem fragment z Ewangelii według św. Jana:

¹ Pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. ² Pobieгла więc i przybyła do Szymona Piotra oraz do drugiego ucznia, którego Jezus kochał, i rzekła do nich: «Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono». ³ Wyszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. ⁴ Biegli obydwa razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. ⁵ A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka. ⁶ Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna ⁷ oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą w jednym miejscu. ⁸ Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. ⁹ Dołąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, [które mówi,] że On ma powstać z martwych (J 20,1–9).

Muszę wyznać, że ten fragment Ewangelii, czytany w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego, budzi we mnie ogromne pragnienie przeżycia w ten sposób jak apostołowie tego niezwyklego poranka. Poranka, który odmienia wszystko, który sprawia, że życie nabiera zupełnie innego wymiaru, zupełnie nowego blasku.

Zanim zajrzemy do pustego grobu, skierujmy wzrok na apostołów. Spróbujmy zastanowić się w jakiej kondycji zastała ich Maria Magdalena, biegnąca

z grobu z tą niezwykłą wiadomością: „Oto grób jest pusty”. Apostołowie musieli być pogrążeni w smutku. Mistrz, za którym chodzili, który zdziałał niezwykle cuda... ukrzyżowany. Oni widzieli krew, widzieli śmierć, widzieli koniec Tego, który miał dać początek czegoś niezwykłego.

Każdego z nas w takiej sytuacji dopadłaby depresja. Każdy z nas przeżywałby klęskę na swój sposób i trudno byłoby się z tego pozierać. Aż tu nagle ... zjawia się Maria Magdalena i do tych wszystkich trudnych rzeczy dokłada jeszcze jedną – grób jest pusty.

Myślę, że w tym momencie w apostołach przebrała się miarka. Byli zdeorientowani tą sytuacją osądzenia, biczowania, śmierci; śmierci tak okrutnej. Przecież miało być inaczej. Myśmy nie tego się spodziewali. A tutaj takie zamieszanie, taki mętlik w głowie. **Nic nie rozumiem.**

Nagle pusty grób. Musiało ich to niezwykle poderwać, ponieważ biegą. W ogóle ta Ewangelia pełna jest dynamizmu. Popatrzcie: Maria Magdalena idzie do grobu już z samego rana. Nie może wytrzymać. Ona tam musi być. W pierwszym momencie, który był dozwolony idzie tam z pragnienia, z miłości świadczenia swojemu Panu ostatniej posługi. I potem biegnie do uczniów, a co robią uczniowie, kiedy usłyszą radosną nowinę (jeszcze nie wiedzą czy jest to radosna nowina)? Kiedy słyszą nowinę, co robią? Biegą na wyścigi do grobu.

Ta Ewangelia pełna jest pędu, dynamizmu. Jest pełna życia, bo to jest Ewangelia o życiu, które totalnie przewyższa śmierć. Wbiegają do grobu, widzą szaty grobowe Jezusa, które zostały złożone, poskładane, a **Ciała nie ma**. Tu padają niezwykle słowa o uczniu umiłowanym, który był wewnątrz pustego grobu – *ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, [które mówi,] że On ma powstać z martwych.*

Każdemu z nas życzę takiego Poranka Wielkanocnego – kiedy ujrzemy i uwierzymy. Uwierzymy ile się da. Uwierzymy z całego serca, umysłu i duszy. Uwierzymy, ale i zrozumiemy. Zobaczcie: w tym momencie, kiedy są w pustym grobie wszystkie klapki się otwierają. Z oczu spadają luski. O tym mówił Pan, o tym mówiło Pismo. Te wszystkie niezrozumiałe tragedie Wielkiego Tygodnia: zdrada, biczowanie, ukrzyżowanie, straszna droga i w końcu śmierć, taka przerażająca w swojej fizjologii – to całe zamieszanie, które opadło na nich jak ciężka mgła teraz zostaje rozproszone światłem zrozumienia. Zrozumienia, ponieważ zobaczyli pusty grób.

Teraz pewnie wszyscy zastanawiamy się: bracie drogi, to było 2000 lat temu... Jak dzisiaj ja mogę przeżyć mój Poranek Wielkanocny, aby mnie to przemieniło, abym uwierzył? Wydaje mi się, że odpowiedź zawarta jest właśnie w tej Ewangelii. Co robią apostołowie, aby zrozumieć, aby uwierzyć? Biegna, ale z czego wynika ten bieg? Wynika on nie z czego innego, jak z ogromnego pragnienia, ogromnej tęsknoty za Mistrzem.

Myślę, że obecnie nikomu z nas nie trzeba tłumaczyć co to znaczy tęsknota za Panem, kiedy wielu z Was odciętych jest od Eucharystii, odciętych jest od innych możliwości wyrażania kultu. Od uczestnictwa w nabożeństwach (oczywiście poza transmisjami). Ta tęsknota w nas narasta. To pragnienie w nas wzbiera. To jest warunek – pragnij, szukaj. Twój Poranek Wielkanocny może być dziś. Poranek Wielkanocny może wydarzyć się każdego dnia. Każdego dnia, kiedy pragniesz dotknąć tajemnicy Pana, kiedy Go chcesz spotkać. Bóg da ci wiarę tylko pragnij. I da zrozumienie tylko pragnij. Biegnij do Niego jak apostołowie. Biegnij jak Maria Magdalena z Nowiną, a kiedy tam przybędziesz, spójrz na to, co da ci Bóg. Potem mów o tym światu. Niech twój Poranek Wielkanocny będzie początkiem Poranka Wielkanocnego twojej żony, twoich dzieci, twojego męża, przyjaciół, znajomych z pracy. Niech radosna nowina niesie się po świecie. Tego życzę Wam, drodzy Państwo, i wszystkim tym, którzy czytają to rozważanie. Niech Pokój Pański będzie z wami. Amen

br. Jakub Biel OSB

Spisała Teresa Luboniecka, Kraków

REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE 2020 CD

Poprzedni numer przygotowywałam zaraz po ogłoszeniu stanu epidemii. Sytuacja była nowa, nie było wiadomo co i na jak długo nas czeka. Jeszcze w trakcie przygotowań wystąpiłam z propozycją wspólnego tworzenia „kroniki” wydarzeń. Nie wiem do kogo mój list dotarł, ale reakcja była nikła. Muszę przyznać, że ostudziło to mój zapał. Miesiąc temu 23 marca wysłałam e-mail z kwietniowym numerem Benedictusa. Był on w miarę normalny miał programy spotkań i Kalendarium. Z planowanych tam wydarzeń odbyły się tylko rekolekcje br. Grzegorza Chawryleczo w klasztorze ss. Sakramentek w Warszawie.

Ale to nie znaczy, że Wspólnota Tyniecka zapomniała o nas, bo 24. marca dostaliśmy wiadomość od Jarka:

Droży Oblaci,

O. Wojciech nagrał na YouTube, rekolekcje dla oblatów benedyktyńskich:
<https://www.youtube.com/watch?v=XzDJlwUJl0>

Pozdrawiam z darem modlitwy wraz z małżonką moją Jolantą

Jarek

Niezawodny Wiesiek Nagórko spisał nagrania, o. Wojciech autoryzował i są to teksty, które rozpoczynają rubrykę „Duchowość benedyktyńska” w tym zeszycie. Droga Krzyżowa, którą o. Szymon najpierw nagrał, ale potem za pośrednictwem Piotra Borucha przysłał do wydrukowania też znalazła się w tej rubryce.

Z kolei 27. marca nadszedł list Joli:

Kochani Oblaci!

W wyniku sytuacji, w której jesteśmy i ogłoszonym w naszym kraju stanie epidemii, odwołujemy nasz kwietniowy dzień skupienia w Tyńcu (anulowane zostały wszystkie rezerwacje dokonane przez oblatów). Pozostajemy jednak w duchowej łączności i modlitwie. Ojciec Opat Szymon prześle nam konferencje online. Pozdrawiam serdecznie i życzę dużo zdrowia.

Jola

Sytuacja stawała się coraz trudniejsza. To już nie epidemia, a pandemia. Odwołane rekolekcje i warsztaty, a zatem rezerwacje w domu gości. Opactwo w trudnej sytuacji finansowej. W całej Europie zamknięte kościoły, coraz większy głód Eucharystii, coraz większa tęsknota za wspólnotą w realu, a nie w telefonie czy internecie. Przyznaję, że powietrze powoli ze mnie uchodziło. Miałam troskliwe zaopatrzenie na wycieraczkę, z bratkami do skrzynki na oknie kuchennym włącznie, ale chyba pierwszy raz w życiu poczułam smak samotności.

Wtedy nadszedł kolejny list Jarka z 4. kwietnia brzmiał on:

Drodzy Oblaci,

przesyłam kolejną konferencję o. Opata Szymona przygotowaną dla nas przed Triduum Paschalnym, gdzie Ojciec zachęca nas do czytania "OPOWIEŚCI PIELGRZYMA" i praktykowania Modlitwy Jezusowej.

Do tego jesteśmy zaproszeni do obejrzenia filmu pt.: "Wyspa":

Link do filmu "Wyspa" <https://www.cda.pl/video/373109562/vfilm>

Kilka informacji o filmie: <https://www.filmweb.pl/film/Wyspa-2006-379398>

Owocnego oglądania i słuchania!

Pozdrawiam z darem modlitwy wraz z małżonką moją Jolantą!

Jarek

Konferencje zostały przysłane w formie plików dźwiękowych w formacie m4a, które jeszcze są nie spisane (czekam na ochotników). Druga z nich była dołączona do cytowanego listu. W tej postaci odwołany kwietniowy dzień skupienia w Tyńcu przyszedł do naszych domów. (Z żalem stwierdzam – nie udało mi się obejrzeć filmu tylko sam komentarz.)

W związku z sytuacją finansową Opactwa, naszego Opactwa, Jola i Agnieszka zaproponowały, aby połowę pieniędzy, jakie mamy na koncie, przekazać w formie darowizny i poddały ten projekt pod dyskusję – w obecnych warunkach korespondencyjną i telefoniczną. W jej efekcie 5. kwietnia Jola napisała co następuje:

Drodzy Oblaci

Kochani, po wysłuchaniu Waszych głosów internetowych oraz telefonicznych, została podjęta decyzja o przekazaniu 10 tysięcy złotych z naszych wspólnych oblackich składek na potrzeby Opactwa i naszych Braci

Benedyktynów z Tyńca. Kwota ta stanowi połowę naszych oszczędności. Dziękuję Wam za tą inicjatywę, bardzo pozytywną dyskusję i otwarte Serca dla Naszego Ukochanego Opactwa Tynieckiego.

Pozdrawiam Was serdecznie i życzę zdrowia i dobrego przeżycia Wielkiego Tygodnia.

Jola

Następny list naszej koordynatorki był datowany 8. kwietnia i brzmiał:

KOCHANI

ŻYCZĘ WAM DOBRYCH, PRAWDZIWIE RADOSNYCH I PEŁNYCH NADZIEI ŚWIĄT ZMARTWYCHWSTANIA PANA JEZUSA

JOLA

W załączniku były życzenia autorstwa Krysi Szalajko, które miały być tradycyjnie wysłane na kartkach z naszymi podpisami do nieobecnych na rekolekcjach oblatów.

Wielkanoc, 2020

Zmartwychwstał Pan prawdziwie

Alleluja!

Kochani Oblaci

Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest nasza wiara (por. 1 Kor 15,14).

Ale Chrystus zmartwychwstał, pokonał największych wrogów człowieka: grzech, śmierć i ich sprawcę szatana. Nadał sens naszemu życiu i otworzył przed nami perspektywę szczęśliwej wieczności.

Niech więc radość paschalna wypełnia nasze serca, daje moc i budzi nadzieję na współuczestnictwo w zwycięstwie Chrystusa.

Dostosowując się do nietypowych okoliczności kartki (patrz kolejna strona) z podpisem o. Opata Szymona i papierowymi Benedictusami kwietniowymi Piotr Boruch wysłał tylko do oblatów, którzy nie mają dostępu do internetu. Basia Ptak Opolska po otrzymaniu popłakała się, o czym powiedziała mi przy okazji telefonicznych życzeń świątecznych.



10. kwietnia niez mordowany Jarek, który nawiasem mówiąc cały czas pracuje, przysłał kolejną wiadomość, a brzmiała ona:

PAX

W załączniku przesyłam wywiad, którego udzielił o. Opat Szymon.

Pozdrawiam!

Jarek

Za zgodą telefoniczną o. Szymona zamieszczamy ten wywiad poniżej.

O. Szymon Hiżycki OSB: doświadczymy na własnej skórze paschy – przejście od śmierci do życia

– Będą to święta wyjątkowe, które na długo zapamiętamy. Będziemy mieli okazję zdać sobie sprawę i przeżyć święta, jak Izraelici Paschę. Będziemy mogli doświadczyć na własnej skórze, co znaczy hebrajskie „pascha” – przejście od śmierci do życia – mówi o. Szymon Hiżycki OSB, opat tyński.

Co myśli Ojciec, gdy patrzy na świat, który od kilku tygodni jakby się zatrzymał – zarówno w wymiarze społecznym, jak i religijnym - przez wprowadzone restrykcje i ograniczenia także w zgromadzeniach liturgicznych.

Zaczynając od spraw najważniejszych... Udział w codziennej Eucharystii jest pewnego rodzaju luksusem, do którego nikt z nas nie ma prawa; jest to łaska Boża, którą doceniamy, jak się ją nam zabierze. Podobnie jest

z dostępem do innych sakramentów, bo jak go brakuje, to zostaje tylko pobożność, a to są jednak dwie różne sprawy. Dostałem wiele wiadomości od młodych ludzi, którym odwołano sakrament bierzmowania. Oni nie otrzymali tego daru Ducha Świętego... Dziś dostęp do sakramentów jest bardzo mocno ograniczony, ale jest to też okazja, żeby docenić życie sakramentalne, jako Boży dar. Ufam, że ten czas będzie momentem, że ten głód w nas wzrośnie i docenimy dary Boże; jeszcze bardziej zatęsknimy za Panem Bogiem, za sakramentem pokuty i Eucharystii, w której Sobą nas karmi.

Myślę też, że jest to czas trudny dla wielu osób, zwłaszcza dla rodzin – zamknięte, często na małej przestrzeni, z dorastającymi dziećmi... W takich okolicznościach ograniczenia wychodzenia jest coraz bardziej uciążliwe. Bardzo trudno może być szczególnie tam, gdzie jakieś sprawy rodzinne są nieposprzątane, gdzie są konflikty; to czas próby, bo gdzie skanalizować te wszystkie emocje, agresje? Innego rodzaju dylematy przeżywają ci, którzy pracują w usługach, zajmują się obsługą turystów, których dziś nie ma. Przecież muszą utrzymać rodziny, opłacić rachunki, kredyty. Cały świat stanął i niewiadomo, kiedy ta sytuacja się skończy. Czy uda się odbudować to, co stracili? Wielkie pytanie o przyszłość, ale też o to, jak zapewnić rodzinie środki do życia.

W tym czasie myślę też o ludziach starszych. Jeśli ktoś ma 80 czy 90 lat, to każdy miesiąc takiego zamknięcia w domu bez kontaktu z innymi, to jest ogromna wyrwa w życiorysie. Jeśli ktoś jest młody, i ma perspektywę kilkudziesięciu lat życia, to jakoś to przetrwa. Starszych ludzi może paraliżować też strach czy w ogóle mogą kontaktować się z innymi ludźmi.

Ta sytuacja jest wielkim wyzwaniem społecznym i religijnym dla nas wszystkich, tym bardziej że spadła na nas niespodziewanie. Myślę, że wszystkim nam to pokazało, począwszy od rządzących, jak niewiele od nas zależy. Od II wojny światowej nie było takiego momentu w historii, żeby cały świat stanął. Myślę, że dziś nikt nie jest w stanie powiedzieć, jakie będą tego konsekwencje, kiedy i jak z tego wyjdziemy.

Natomiast trzeba też docenić wszystkie działania prospołeczne. To jest bardzo piękne. Ludzie się organizują, żeby troszczyć się o innych, o osoby starsze czy o tych, którzy podejmują odpowiedzialność w walce o życie i zdrowie innych - lekarzy, służby medyczne, porządkowe. Ruch społecz-

ny pokazuje, że jest w nas głęboka solidarność, że chcemy troszczyć się o siebie nawzajem. Nie widać postaw skrajnie egoistycznych.

Ta sytuacja wyciąga z nas i to co dobre, i to co złe. Widać taką dwoistość życia.

Ma Ojciec dla tych ludzi, których wspomina jakieś rady?

Raczej żadnych dobrych rad nie mam, bo każdy ten czas przeżywa inaczej. Z konkretnymi osobami staram się rozmawiać tak, jak one tego potrzebują. Wychodzę do nich ze swoim czasem, którego potrzebują, z przyjęciem stresu czy lęku, który w sobie noszą i proponuję sakramenty, jeśli jest taka możliwość i oczekiwanie. Ostatecznie wspominam, że wszystko leży w ręku Boga.

Ojciec w tym czasie spowiada?

Tak. Jeśli ktoś ma taką potrzebę, to może do mnie zadzwonić, albo napisać maila. Do wszystkich moich znajomych w Tyńcu i Krakowie rozesłałem SMS-y, że jestem do dyspozycji – jeśli chcą się wyświadczyć, albo przystąpić do Komunii Świętej to zapraszam.

Jak w czasie epidemii funkcjonuje klasztor i bracia w Tyńcu?

W planie naszego dnia właściwie nic się nie zmieniło – wszystko toczy się jak w czasie sprzed epidemii. Jediną różnicą jest tylko to, że na nabożeństwach jest ograniczona liczba osób. Poza tym w niedzielę mamy dyżury w kaplicy na Opatówce - jeśli ktoś chciałby się wyświadczyć, albo przystąpić do Komunii św. Poza tym wszystkie inne prace wykonujemy jak wcześniej. Zamknięty został Dom Gości, więc nie prowadzimy rekolekcji, które były zaplanowane na ten czas, ale nagrywamy je i publikujemy w internecie, by w ten sposób podzielić się z ludźmi tym, co było dla nich na ten czas przygotowane.

Dom Gości przynosił utrzymanie opactwu...

Na wszystkie remonty, które prowadzimy w opactwie mamy fundusze zabezpieczone z dotacji. Natomiast inna rzecz, to utrzymanie klasztoru i chociażby wypłacenie pensji naszym pracownikom, którzy obsługiwali gości. Tu nastąpiło bardzo silne tąpnięcie finansowe.

Ojciec zwrócił się z apelem o wsparcie dla Tyńca. Z jakim odzewem się on spotkał?

Jestem zbudowany postawą ludzi, którzy nas wsparli mimo, że ta trudna

sytuacja dotyka wszystkich. Myślę, że wiele osób rozumie, że Tyniec w naszej historii jest miejscem symbolicznym. Niewiele można znaleźć miejsc w naszym kraju, które od tysiąca lat pełnią funkcję, do której zostały powołane. Tyniec partycypował w tym wszystkim, co było udziałem całego naszego narodu – byliśmy paleni siedem razy, mieliśmy u siebie wszystkich najeźdźców i rozbiory, ale zawsze znaleźli się ludzie, którzy do Tyńca wracali i go odbudowywali. To jest miejsce bardzo pokojowe, miejsce kultury umysłowej i duchowej, ciężkiej fizycznej pracy, ale też wytężonej pracy intelektualnej i duszpasterskiej. Miejsce symboliczne dla całego kraju. Jako gospodarze staramy się o nie troszczyć, żeby ciągle przypominało nam Polakom, co jest w życiu ważne - idea św. Benedykta „módl się i pracuj”. Myślę, że wielu osobom zależy na tym, żeby Tyniec trwał i o tym przypominał. Jest to miejsce, do którego można przyjechać i odnaleźć więź z sobą samym i Panem Bogiem. To jest dobro dla nas wszystkich.

Zbliżamy się do najważniejszych dla chrześcijan dni – Triduum Paschalnego i Wielkanocy. Jak w tych nomych okolicznościach przeżyć ten czas?

Będą to święta wyjątkowe, które na długo zapamiętamy. Ale myślę, że będziemy mieli okazję zdać sobie sprawę i przeżyć święta, jak Izraelici Paschę. Wszyscy byli zamknięci w swoich domach, a na zewnątrz szedł anioł zniszczenia - kto wychodził, to narażał się na śmierć. Tak opisuje to Księga Wyjścia, tak jest w rytuale paschalnym, który Izraelici odprawiają po dzień dzisiejszy. Będziemy mogli doświadczyć na własnej skórze, co znaczy hebrajskie „pascha” – przejście od śmierci do życia. Sytuacja związana z epidemią pokazuje nam, jak bardzo jesteśmy we władaniu śmierci. Możemy doświadczyć, co to znaczy, że Bóg jest zbawicielem, który przychodzi i wyrwa nas z tego, co złe, co przynosi zniszczenie. To może być czas wielkiego błagania do Boga, żeby nas uwolnił z różnych naszych przywiązań i grzechów. To może być rzeczywista pascha dla nas wszystkich - i dla duchownych i dla świeckich – czas zrozumienia, że Bóg jest najważniejszy – nie nasze plany i pragnienia, ale Bóg. Możemy się do Niego zwrócić, żeby męka naszego Zbawiciela wyrwała nas z tego zła. Może to być czas wielkiej modlitwy, wołania do Boga i tęsknoty za Nim.

Tu koniec wywiadu i miejsce na moją małą prywatę. W Wielkim Tygodniu miałam wyznaczony termin cokwartalnej Tomografii Komputerowej i szansę na dostanie kolejnej porcji chemii w tabletkach. Na szczęście Instytut Onkologii przyjmuje pacjentów, co prawda kontroluje i stara się nie dopuścić do

tłoczenia się, co miało miejsce w czasach przed zarazą, ale działa. Na szczęście wyniki pozwoliły na kontynuację leczenia, a nawet dostałam pozwolenie na samotne spacerki! Triduum Paschalne jednak spędzałam w domu, a z Opactwem łączyłam się tylko za pośrednictwem tyńieckiej telewizji oglądanej na ekranie komputera.

Triduum Paschalne odbywało się w prawie pustym kościele mimo wcześniejszych oczekiwań, że Dom Gości będzie trzaskać w szwach. Dotarli tylko Jola i Jarek Obczyńscy, Basia Łata oraz nie zawiodła zatwardziała nieoblatka pani Krysia Brylska z Warszawy .

Dla mnie przejmująca była zwłaszcza Droga Krzyżowa w pustym kościele. Jednak, dzięki prawie niezawodnej telewizji tyńieckiej, mogły w niej uczestniczyć setki zdyscyplinowanych, „uwięzionych” w domach wiernych.

Więcej na temat Triduum w Tyńcu pisze Piotr Boruch w „Wieściach z Tyńca”.

Niech wyrazem tego czym jest nasza wspólnota będą słowa listu, który dotarł do nas z Lasek:

„W tym dniu wspaniałym wszyscy się weselmy” – ukochani siostry i bracia oblaci! Tym dzisiejszym refrenem Psalmu składam życzenia i dziękuję wszystkim poczuciem wspólnoty i dzieleniem się wiarą i nadzieją. Marta Zielińska

I jeszcze jedno. Poczynając od 15. marca towarzyszy nam wiernie, ale nie tylko nam, sądząc z ilości „wyświetleń” na YT, nasz prefekt o. Szymon Hiżycki. Jak to określił na dwóch nogach, jakimi są Pismo i Liturgia, w duchu benedyktyńskim, prowadzi nas Drogą Miłości w czasach zarazy. Pierwotnie myślałam o spisywaniu, bo ojciec mówi z głowy, ale ilość nagrań przekracza chyba nasze możliwości, a może ... Na razie módlmy się za niego i jego braci, o co prosi na zakończenie każdego nagrania, wdzięczni za ich modlitwę.

Już po Świątach 16. kwietnia dostaliśmy zawiadomienie:

Drodzy Oblaci,

Planowana na maj pielgrzymka do Gietrzwałdu jest odwołana.

Pozdrawiam serdecznie – Jola

Trzeba żyć każdym dniem wszelkie plany są zawodne. Wracając do pomysłu dzielenia się refleksjami, to jest za mało materiału na dodatkowy zeszyt.

Pierwszy zareagował Mirosław Danch, potem Marzena z Białegostoku i jeszcze Maria Rochowicz oraz Piotr Boruch swoimi „Wiściami z Tyńca”. Na ponowne moje pytanie odpisał Wiesiek nadal rezydujący w Łodygowicach, a Maria uaktualniła wcześniejszą wersję. Zamieszczam to poniżej. Gdyby ktoś jeszcze chciał się podzielić, to może zrobić to w następnych zeszytach. ti

PANDEMIA AD 2020 PRZEKLEŃSTWO, CZY DAR?

Nie spodziewałem się tego. Nikt się chyba nie spodziewał? Gdyby jeszcze kilka tygodni temu ktoś oznajmił mi, że chęć pójścia do kościoła na Mszę świętą niedzielą będzie dla mnie pokusą, że będę usilnie namawiał swoich rodziców, by zaniechali pójścia do kościoła na świąteczną Eucharystię, uznałbym go z pewnością za niezrównoważonego psychicznie.

Nastal dziwny czas. Czas izolacji, czas pustyni w środku miasta. Jesteśmy jak eremici, zamknięci w swoich celach. Czy to porównanie jest jednak adekwatne? Rekluz, pustelnik, anachoreta, bądź eremita odcinają się z własnej woli od świata zarówno fizycznie, jak i informacyjnie. Z tego, co mi wiadomo, mają, i chyba zawsze mieli dostęp do Postaci Eucharystycznych w zmaterializowanej postaci Przeistoczonego Chleba.

My, „kwarantannicy” roku Pańskiego 2020. z własnego wyboru lub z epidemicznego przymusu pozostajemy zamknięci w swoich pustelniach, pozbawieni materialnego akcydensu Najświętszego Sakramentu, i to, o ironio w roku ogłoszonym przez biskupów polskich Rokiem Eucharystii!

Nie jesteśmy jednak, jak wspomniani wcześniej samotnicy duchowi, izolowani od natarcywych, jak mucha informacji. Informacji, które sami sobie dozuujemy, informacji o kolejnych ofiarach pandemii, informacji o możliwych skutkach zapaści światowej gospodarki. Widzimy, jak gładko przechodzi się z praktykami pobożnościowymi do mediów elektronicznych, telewizji, internetu, radia. Czytamy o dyspensie od uczestnictwa we Mszy świętej, w tym wielkanocnej. O przyjmowaniu Komunii na sposób duchowy. Przypominamy sobie dawno zapomniane lekcje katechezy, w których mowa była o doskonałym żalu za grzechy, zalecanym w przypadku braku możliwości przystąpienia do sakramentu pokuty w „zwykły” sposób.

Trzecia niedziela Wielkiego Postu roku Pańskiego 2020, to pierwsza niedziela „Wielkiego Postu Pandemicznego”. Antyfona na wejście brzmi jakoś przejmująco *Oczy moje są zwrócone ku Panu, bo On uwalnia moje nogi z sidła. Wejrzyj na*

mnie i zmiłuj się nade mną, bo jestem samotny i nieszczęśliwy. (Ps 25,15-16) i do tego słowa Chrystusa z Ewangelii wg św. Jana skierowane do Samarytanki:

Nadchodzi jednak godzina, nawet już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli szuka Ojciec. Bóg jest duchem; trzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie (J 4,23).

Dziwne to uczucie słyszeć te słowa w swoim pokoju, przed telewizorem, próbując skupić się na pierwszej w życiu Mszy na odległość. Uczestniczyć w pierwszej w swoim życiu świadomej Komunii Świętej duchowej. Ale takich czcicieli chce mieć teraz Ojciec. Czczących go w Duchu, w zaciszu swojej izby, by Ojciec, który widzi w ukryciu oddał tobie. (por Mt 6,6).

Pojawia się refleksja, jak u Kochanowskiego i Mickiewicza – „szlachetne zdrowie, ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto Cię stracił”. Stracił? A może na nowo odzyskał? Uświadomił sobie, o co tak naprawdę chodzi?

Tak też i wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie. Ale może ktoś powiedzieć: Ty masz wiarę, a ja spełniam uczynki. Pokaż mi wiarę swoją bez uczynków, to ja ci pokażę wiarę ze swoich uczynków (Jk 2,17-18).

Teraz już wiem, że nie chodzi o uczynek „pójścia i zaliczenia” niedzielnej Eucharystii. Teraz też inaczej rozumiem pierwsze słowa z listu św. Jakuba

Za pełną radość poczytujcie to sobie, bracia moi, ilekroć spadają na was różne doświadczenia.. Wiedźcie, że to, co wystawia waszą wiarę na próbę, rodzi wytrwałność. Wytrwałność zaś winna być dziełem doskonałym, abyście byli doskonali, nienaganni, w niczym nie wykazując braków (Jk 1,2-4).

Bóg jest Największą Tajemnicą. Tajemnicą niepojętej relacji Trzech Osób (Hipostaz) w Jednej Boskiej Naturze. Nie rozumiem tego. Podobnie nie rozumiem sytuacji, z którą muszę się zmierzyć. Wierzę jednak, że z każdej, nawet najtrudniejszej i wydającej się nam beznadziejnej sytuacji, Bóg potrafi i chce wyprowadzić dobro. Wierzę i ufam Mu. Wierzę i mam nadzieję, że także ta sytuacja nie jest żadną karą za grzechy (jak chcieliby niektórzy internetowi „kaznodziej”). Ten wielki post pandemiczny, to szczególnie czas łaski, czas metanoi – zmiany naszego sposobu myślenia. To także wielki adwent pandemiczny – czas oczekiwania na powtórne przyjsię Zbawiciela, czas nadziei płynącej ze Zmartwychwstania. Jedynej sensownej nadziei.

28 marca Mirosław Danch

A oto e-mail z 1. kwietnia:

Pani Teresko,

Ja mogę jedynie napisać, że bardzo...bardzo mi brakuje Eucharystii w mojej ukochanej Katedrze w Białymstoku (aż wyję z bólu.....). Myślę, że wszyscy odczuwamy brak życiodajnej mocy jaką daje Eucharystia.

Jeżeli chodzi o Tynec to brakuje mi najbardziej Opatówki, jej trzeszczących schodów i charakterystycznego, lekko zbutwiałego zapachu, i kaplicy w Opatówce w której były najpiękniejsze Msze Święte. Uważam, że Tyniecka Opatówka to jedno z najpiękniejszych miejsc na Świecie.

Wszystko zamarło w oczekiwaniu na lepsze jutro.....

Jestem przekonana, że nigdy już nie będziemy tacy sami. W każdym z nas zostanie ryna po tym czasie. Na dokładkę musimy mieć świadomość, że zaraza może wrócić.....

Tymczasem zostaje nam nadzieja, że będzie dobrze.....

Marzena,
Białystok

Z kolei refleksja Marii z Ostrołęki.

Wielki Post A.D. 2020

Ostrołęka 5.04.2020 r.

4 marca rozpoczęła się pandemia koronawirusa. Trudno było przewidywać, że rozwinie się w aż tak dramatyczny sposób. To co przyszło zakwestionowało codzienność, jego rutynę, otworzyło drzwi do różnych lęków, postawiło wiele pytań.

Nie cierpię przez zamknięcie czy izolację. Lubię milczenie i ciszę. To nie jest nic uciążliwego. Uciążliwa jest niemoc, aby być tam gdzie czuję, że być powinnam. To doświadczenie jest przykre.

W środę Popielcową rozpoczęłam 40 dniowy Post Daniela czy inaczej dietę warzywną dr Dąbrowskiej. Dziś kiedy piszę te refleksje jest 40 dzień, koniec postu, Niedziela Palmowa. Co roku byłam wtedy w Tyńcu. Dziś tylko transmisja Eucharystii w Tyniec tv. Bracia wokół ołtarza, kościół pusty. I tylko celebracja piękna jak zwykle, jakby nic się nie zmieniło.

Brak Eucharystii. Poszukiwania w necie. I odkrywanie różnych dobrych konferencji. Transmisje codzienne - Jutrznia o 6.00 z Tyńca, msza z abp. Rysiem o 7.30 – porządkują dzień, dają inspiracje Słowem.

Post Daniela. To był inny czas niż różne posty dotąd. Spodziewałam się ciężkiej wojny i zmagania ze sobą. A doświadczyłam czasu pięknego miłosierdzia, odkrywania wartości ciała, kruchości naczynia dla Ducha, o które trzeba odpowiedzialnie zadbać. Codzienne liczby ofiar, konwój ciężarówek w Bergamo przewożących ciała, świadomość ludzi odchodzących w samotności, daleko od bliskich. Wszystko to rodziło wdzięczność, że to ciało ciągle jest i funkcjonuje. Dlatego warto je oczyścić, zadbać, „zrewitalizować” tym 40 dniowym Postem. Nie było zmagania, była wdzięczność.

Cały ten marzec 2020 to specyficzny czas, różne obrazy, przeżycia.

Piszę do koleżanki z Włoch, rodzina jej męża jest z Bergamo. Dzieli się szczegółami ich codziennego funkcjonowania, samopoczucia. Odchodzą ich bliscy, rodzina, znajomi, a oni nie mogą ich pożegnać, towarzyszyć. Ale żyją, trwają w zdrowiu choć codziennie się dowiadują o śmierci kogoś z rodziny lub znajomych. Koleżanka boi się o córkę, jedynaczkę. Myślę o swojej rodzinie. Dzwonię, piszę, jestem bliżej.

Telefon do innej koleżanki, która ma córkę we Francji. Po wielu problemach, latach starań jej córka Miriam spodziewa się dziecka, rozwiązanie w kwietniu, a matka nie może z nią być, uspokajając ją, że tym razem już będzie dobrze. Trud. Bezsilność. Ale mogę towarzyszyć, rozmawiać, wesprzeć słowem i modlitwą. Wspieram.

Moje dzieci osobno, syn pracuje w Warszawie, córka tam studiuje. Niech już przyjadą do domu. Ta Warszawa jest większym ryzykiem, tu spokój, tylko 3 przypadki zakażenia. Córki chłopak ratownik pracuje na SORze w szpitalu. W końcu po 2 tygodniach córka przyjeżdża do domu, jestem spokojniejsza.

Siostrzeniec, mój chrześniak z Czech z dnia na dzień stał się moim bohaterem. Zawstydził moje lęki. Student 1. roku medycyny, zgłosił się na ochotnika jako wolontariusz do szpitala zakaźnego, aby pomagać jako salowy. Wozi

chorych zakażonych koronawirusem. Na Facebooku napisał tylko „Robię co trzeba”. Jego ojciec jest lekarzem. Zapytałam siostry czy się nie boją. Powiedziała, że się boją, ale to jego decyzja i jeśli ma być dobrym lekarzem, to jest droga do tego.

Telefony do różnych znajomych, szczególnie tych starszych, którzy mieszkają sami. Rozmowy. Dużo ciepłych, dobrych słów. Tylko to można sobie dać, bez ograniczeń.

Codziennie spod okna odjeżdża czarny mercedes. Miesiącami patrzyłam na niego z obojętnością, aż któregoś dnia spotkałam kierowcę i zobaczyłam, że to jest nowy dyrektor miejscowego szpitala. Coraz bardziej zmęczony krok, pochylone plecy. Zaczęłam się za niego modlić.

Kilka miesięcy temu założyłam własną firmę reklamową. Zanim się rozwinęła już jest w kryzysie. Nie pracuję, klienci odwołują imprezy, umowy zawieszono, nie ma dochodów. Na szczęście są jakieś oszczędności na „czarną godzinę”... ale nie na „czarny rok”.

Codziennie inne obrazy. Inne pytania w głowie. I o dziwo – im jest trudniej, tym spokojniej w głowie. I głos – UFAJ i miej Nadzieję. Rozwiązania przyjdą.

Pewnie dla wielu z nas to będzie czas refleksji typu – może nie muszę kupić kolejnych butów czy nowego płaszcza, może pochodzę drugi sezon. Może nie muszę kupować wszystkiego na co mam ochotę, może tylko rzeczy konieczne. Może nie muszę mieć fajnych wakacji, itd. itp. Trzeba przewartościować to i owo, zmienić tryb życia, funkcjonowania, zejść głębiej, patrzeć uważniej, słyszeć więcej, także tych obok.

Za oknem wiosna. Życie ma swoją siłę. Wszystko zakwitnie i tej wiosny, ale już jakby inaczej.

Maria Rochowicz

Aktualizacja 19.04.2020,

Niedziela Miłosierdzia Bożego – UFAM TOBIE – jakieś inne, głębsze niż zwykle.

Minęły dwa tygodnie... Porobiłam porządki w albumach i pudłach z fotografiami z całego życia. Córka Kasia zrobiła archiwum cyfrowe zdjęć, zgrała

na dysk wszystkie płyty CD. Porządki, porządki, porządki... Dobrze mieć na nie w końcu czas.

Napisałam Testament, a właściwie uaktualniłam. „Jakubie, Kasiu, najukochańsze moje Dzieci, gdybym umarła nagle i niespodziewanie, to po pierwsze nie rozpaczajcie bo poszłam do Boga, którego kochałam ponad życie ;) Śmierć to SPOTKANIE z Nim, sens Życia i cel wszystkich moich modlitw.” (...)

Zebrałam z szuflad różne piękne ścinki materiałów i uszyłam ręcznie cztery maseczki. Od czterech dni trzeba je nosić obowiązkowo. Będę jeszcze szyć – dla dzieci, dla przyjaciół – na pamiątkę tego czasu.

Wczoraj Miriam z Francji urodziła szczęśliwie synka – Jakuba. Przysłała zdjęcia. Radość wielka po kilku operacjach i czterech poronieniach. Chwała Bogu MIŁOSIERNEMU!

Za oknem zakwitły mirabelka i grusza.

Życie trwa.

ŻYCIE CODZIENNE W CZASIE ZARAŻY

Rudziki, dwa kosy, bażant powoli zaczynają mnie, intruza, akceptować. Rudziki mają dwa gniazda na domowych belkach wspornikowych, bezpiecznie wysoko. Jak się pojawiają w ogrodzie, podnoszą jazgot i wykonują loty odstrasające nad moją głową. To nasi współdomownicy.

Żyję w tym świecie z żoną nie z wyboru, ale przez przypadek i spisuję to wspomnienie z czasu zarazy w odpowiedzi na prośbę Teresy, ale także, by wspomóc jej trud prowadzenia dzieła, które nazywa się Benedictus.

Obok nas istnieje świat równoległy, do niedawna świat codziennej aktywności rodzinnej, zawodowej i społecznej. W świecie równoległym było wszystko poukładane i zaplanowane. Było przewidywalne. Życie wypełniały wydarzenia rodzinne: pierwsza komunია wnuka Maksia, bierzmowanie najstarszego Pawła, wyjazdy do Tyńca: rekolekcje, dzień skupienia, ciągle jakieś sprawy związane z niedawno zakończoną działalnością zawodową: zebrania, konferencje, jubileusze, aktywność wydawnicza. Były bliższe i dalsze plany.

Zaraza w moim życiu nie pojawiła się z zaskoczenia, ona od jakiegoś czasu była obok, w Chinach potem we Włoszech – mało to nieszczęście na świecie było, jest i będzie? A nasza chata z kraja.

Punkt zwrotny miał miejsce 8 marca. Rządzący jeszcze nie ogłosili swoich zarządzeń, teraz widać, że sytuacji też nie docenili.

W tym dniu przyjechałem do Katowic na galę rozdania Fryderyków w muzyce poważnej. Organizatorzy zapewniali nam nie tylko udział, ale i hotel po wieczornej imprezie, która miała się odbyć w dużej sali koncertowej Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia. Ta piękna sala w nowoczesnym budynku może pomieścić 1800 osób. W dniu koncertu była zapelniona. Budynek znajduje się w centrum, w sąsiedztwie Spodka. Ten fragment miasta bardzo się zmienił, wszystko tu bardzo wyladniało. Obok mieszczą się Uniwersytet Śląski i Muzeum Śląskie, do którego mieliśmy zajrzeć następnego dnia. Zmieniono tam ostatnio dyrektora i przyszłość wystawiennicza placówki jest nieznaną, pewnie będzie w jakiejś ulepszonej wersji 2.0. Chcemy więc obejrzeć jeszcze to, co jest.

Koncert był ciekawy, a i było się z czego cieszyć osobiście, bo nasza Aleksandra (najstarsza córka przypis red.), posiadaczka dwu nagród Grammy, znalazła się wśród nominowanych i nagrodzonych (nie za wykonawstwo, a za reżyserię dźwięku).

W poniedziałek po zwiedzeniu Muzeum pojechaliśmy na południe, w górskie okolice Bielska-Białej, gdzie mieliśmy pobyc do czwartku i potem, przez Tynec, wrócić do Warszawy. W Tyńcu były bowiem zaplanowane na ten czas rekolekcje. W tym roku udział w nich nie obył się bez kłopotów, trudno było się tam zakwaterować, ale udało się nam znaleźć hotel w pobliżu Opactwa.

Po przyjeździe do Łodygowic pojawiły się pierwsze oznaki strachu przed zarazą. Były to pogłoski o prawdopodobnym odwołaniu w następny weekend kolejnej gali, daleko liczniejszej, bo poświęconej muzyce rozrywkowej.

Naszła mnie myśl, czy czasem się nie zaraziliśmy w Katowicach: przed koncertem jacyś zupełnie obcy ludzie, słabo mówiący po polsku, poprosili, bym im zrobił zdjęcia ich telefonami, a po koncercie był liczny bankiet. Spojrzałem do kalendarza, żeby ustalić, kiedy miną dwa tygodnie, by być pewnym, że jesteśmy zdrowi. Nurtowało mnie też pytanie, czy nie odwołać wyjazdu do Tyńca.

Wieczorem przyszły instrukcje od naszych dzieci – macie zostać w górach, nie wychodzić, zając się spacerami i pracą w ogrodzie. Było też zalecenie, by w niedzielę wysłuchać mszy św. w telewizji. Wszystkie te nakazy córka i syn wydali jeszcze przed wprowadzeniem rządowych decyzji o izolacji.

Teraz z perspektywy ponad miesiąca wiem, że słusznie postąpiliśmy, odwolując wyjazd do Tyńca i rezygnując z powrotu do Warszawy. Tu w górach życie jest wolniejsze i w izolacji.

U rudzików zaczął się sezon lęgowy. Bażant ciągle na mnie skrzeczy, bym się wyniósł z jego terenu, bo w krzakach forsycji chce zakładać gniazdo (tak było w poprzednich latach). Zająłem się przycinaniem drzew owocowych i nasadzeniami.

W pierwszą niedzielę pandemii uczestniczyliśmy w transmisji mszy św. z kościoła parafialnego w Łodygowicach. Zdradziłem Tyniec, bo chciałem poprzeć inicjatywę miejscowego organisty, który taką transmisję zorganizował na Facebooku z własnego telefonu.

Kościół w Łodygowicach jest jednym z najciekawszych przykładów budownictwa drewnianego w Beskidach. Jego poprzednik stanął tutaj w XII wieku po przyjeździe osadników z Akwizgranu, sprowadzonych przez cystersów z Raciborza.

W kościele było kilka osób. W kazaniu, po tematach związanych z Ewangelią, usłyszeliśmy wykład o przyjmowaniu komunii na rękę. Najpierw był wstęp historyczny, a potem instrukcja, jak w takim przypadku postępować. Ta forma przyjmowania komunii nie była tu nigdy praktykowana, więc trzeba było to wszystko wyjaśnić.

Wikary odniósł się też do krążących w Internecie „różnych bzdur”, że przyjmowanie komunii na rękę jest grzechem śmiertelnym. Podał też bardzo praktyczną radę: ci którzy chcą jednak przyjąć komunię do ust, niech podchodzą do komunii na końcu.

Tego, co widziałem podczas tej transmisji już się nie odzobaczy. Zatłoczony zwykle kościół był prawie pusty. Przy ołtarzu jeden ksiądz, bez ministrantów. Do komunii przystąpiły cztery osoby, wszystkie przyjęły komunię na rękę.

Kolejną niedzielę też spędziliśmy przy transmisji z Łodygowic. Tym razem kazanie głosił ksiądz proboszcz. Na końcu wyjaśniał, jakie będą zmiany w nabożeństwach w najbliższym czasie. W kościele nie będzie rekolekcji wielkopostnych, pogrzeby będą skrócone, najpierw pochówek na cmentarzu, potem msza w kościele dla nie więcej niż pięciu osób, nie będzie procesji w Niedzielę Palmową i święcenia pokarmów w Wielką Sobotę. Nie będzie

czuwania w nocy przy grobie Pańskim. Nie będzie rezurekcji. Święcenia pokarmów może dokonać w domu głowa rodziny.

Pierwszą transmisję z kościoła parafialnego w Łodygowicach oglądało około 220 osób, także z zagranicy.

W telewizji podano nowe zarządzenia władz, nikt nie zastanawia się jeszcze, na jakiej podstawie. Mnie najbardziej zdziwił zakaz wchodzenia do lasu.

Jak to wszystko podziela na ludzi? Czy i jak się zmienia?

Z Tyńcem mam kontakt codzienny. Zwykle zaczyna się transmisją jutrzni i mszy konwentualnej. Obraz z Tyńca oglądam z komputera podłączonego do telewizora. Telewizja tyniecka daje przekaz niemal profesjonalny. Dobry dźwięk, reżyserowanie obrazu z kilku kamer, zbliżenia na osoby mówiące lub śpiewające, ujęcia ogólne kościoła, zbliżenia na detale architektoniczne. W Tyńcu nie ma dojmującej samotności celebransa przy ołtarzu, bo są w prezbiterium licznie zgromadzeni mnisi.

Podczas wielkanocnej mszy konwentualnej w Tyńcu były widoczne na ekranie, w lewym rogu, nuty i tekst śpiewów i aklamacji. Zaintrygowało mnie zdanie: *Resurrexi, et adhuc tecum sum, Alleluja!* – Zmartwychwstałem i zawsze będę z Tobą, Alleluja!

Dłaczego w polskim tłumaczeniu zaimek „tobą” jest napisany dużą literą. Myślałem, że odnosi się on do każdego człowieka.

W orędziu wielkanocnym papież Benedykt XVI mówił tak: „Jezus, powstając ze śmierci, zwraca się do Ojca pełnego szczęścia i miłości i woła: „Ojczy mój, oto jestem! Zmartwychwstałem, nadal jestem z Tobą i będę zawsze; Twój Duch nigdy mnie nie opuścił.”

Dalej stwierdził, że skoro Jezus z Nazaretu przez swoją ofiarę uczynił nas przybranymi dziećmi Boga, to: „możemy włączyć się w tajemniczy dialog pomiędzy Nim i Ojcem. Przychodzi na myśl to, co pewnego dnia powiedział do swoich słuchaczy: *Wszystko przekazał Mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić* (Mt 11, 27). W tej perspektywie rozumiemy, że stwierdzenie, jakie zmartwychwstały Jezus kieruje do Ojca – „jestem nadal i zawsze z Tobą” – jakby przez podobieństwo odnosi się również do nas, „dzieci Boga i współdziedziców Chrystusa, skoro wspólnie z Nim cierpimy, po to, by wspólnie z Nim mieć udział w chwale” (por. Rz 8, 17).” Mówi więc do każdego, także do mnie grzesznika.

Z Tyńcem mieliśmy też stały kontakt internetowy. Listy przychodziły od różnych osób, głównie od Jarka i Piotra z linkami do homilii, lectio divina, a nawet do nagrań muzyki gregoriańskiej w wykonaniu mnichów tyńceckich. Podsumowaniem tego uczestnictwa we wspólnocie tyńceckiej mogą być życzenia Marty, w których właśnie za tę wspólnotę wszystkim dziękowała. Tak, dla mnie to też niezwykle miejsce i fizycznie – opactwo i duchowo – wspólnota.

Błąkając się w Internecie natknąłem się na wieczorną transmisję (live) z kaplicy na Opatówce. Było to Lectio divina prowadzone przez br. Jakuba. Przekaz był skierowany do młodzieży tyńceckiej i brało w nim udział około dwudziestu osób. Kaplica była bardzo ładnie pokazana, br. Jakub świetnie wszystko wyreżyserował. Mówił jak zwykle bardzo ciekawie. Następnego dnia dostałem od młodzieży tyńceckiej z Karpia zaproszenie na następne internetowe spotkanie.

Na koniec chciałbym się jeszcze przyznać, że Triduum Paschalne spędziłem z misjonarzami Świętej Rodziny w Otwocku Świdrze (przez Internet oczywiście). Jest to parafia moich wnuków. Najstarszy, siedemnastoletni Paweł przekazał mi wiadomość, że w Wielki Czwartek będzie w tym kościele razem z dwoma kolegami służył do mszy. Mszę św. koncelebrowało ośmiu księży misjonarzy z różnych stron świata. Było więc podobnie jak w Tyńcu – przy oltarzu nie stał samotny ksiądz.

Miłym zaskoczeniem był dla mnie początek transmisji, widok Pawła wychodzącego z zakrystii i zapowiadającego, co dalej ma się wydarzyć: wyznaczono mu rolę lektora. W kościele do kompletu pięciu osób był jeszcze kościelny, który pilnował kamery oraz siostra ze zgromadzenia Sióstr Szensztackich Maryi – organistka. Moje pytanie, czy ominął ich wirus, będzie jeszcze przez tydzień pytaniem otwartym.

Przechodzimy jako społeczeństwo, jako Kościół, dziwny proces. Czy się zmienimy?

Można przypomnieć: a czy zmieniliśmy się po poprzednich wstrząsach? Pierwszym pobycie papieża Polaka w Polsce, Jego chorobie i śmierci, zrywie pierwszej Solidarności?

Czy to przeorało społeczną świadomość? Pewnie tak, ale na krótko i w niewielkim stopniu.

Człowiek zapomina o swoich uniesieniach i codzienne zabieganie jest silniejsze, także manipulatorzy społeczną świadomością są coraz sprawniejsi.

Mówi się, że już nic nie będzie jak poprzednio. Czy człowiek pozbędzie się instynktu dostosowania się do każdego warunków? Czy pozbędzie się lenistwa? Czy zrezygnuje z utartych kolein w postępowaniu? Może wymyśli inne?

15.04.2020

Wiesław Nagórko, Łodygowice

WIEŚCI Z TYŃCA

3. kwietnia 2020 g. 9:43

+pax!

Moi Drodzy,

ponieważ jestem niejako w sercu tego, co dzieje się w dobie pandemii w NASZYM klasztorze, postanowiłem, że będę dzielił się z Wami tymi wydarzeniami, albo lepiej – „codziennością z tyńskiego wzgórza”.

Na początek przytoczę słowa, które ojciec Opat skierował do darczyńców w trudnej sytuacji związanej z koronawirusem: **„mnisi w Opactwie starają się prowadzić normalne życie – codzienna Eucharystia, liturgia godzin, modlitwa prywatna, studium i wykonywanie obowiązków”**.

To co mnie uderza, co jest tak bardzo widoczne „od środka” to również, w zależności od potrzeb innych, służenie pomocą, zwłaszcza tą w wymiarze duchowym. Dlatego też wspólnota podjęła decyzję, by wierni w miarę możliwości nadal mogli korzystać między innymi z sakramentu pokuty. Bracia zdając sobie sprawę z zagrożeń mogących być efektem kontaktu z osobą, która nieświadoma może być roznosicielem wirusa, zdecydowali, by miejscem spowiedzi nie był już konfesjonal. W tym celu, dla chętnych chcących skorzystać z tego sakramentu, zostały udostępnione pomieszczenia w Wielkiej Ruinie oraz na Opatówce, w przedsionku „naszej” sali św. Benedykta. Wszystko w trosce o to, by zachować maksimum bezpieczeństwa w trakcie spowiedzi.

O tym, że nie wszystko może jednak przebiegać normalnie, albo dokładniej – nie tak jak się do tego przyzwyczailiśmy pokazują zdjęcia miejsca spowiedzi w czasie zarazy. To co najważniejsze jednak, a więc pojednanie z Panem Bogiem ma miejsce niezależnie od tego, w jakim miejscu się dokonuje...



Silne więzi z Ochotniczą Strażą Pożarną w Tyńcu, w której ojciec Wojciech Wójtowicz i brat Leopold Rudziński są druhami spowodowała, że klasztor stał się miejscem zbiórki w akcji #strażacymedykom, w ramach której są zbierane, a następnie przekazywane szpitalom najbardziej potrzebne rzeczy.



Można śmiało powiedzieć, że bracia w Tyńcu chcą być tymi, którzy służą innym i do Boga prowadzą niezależnie od okoliczności.

I taka refleksja na koniec. Śmiało mogę powiedzieć, że czekam na Was w Tyńcu i wierzę, że w niedługim czasie nie będę jedynym oblatem, którego można spotkać na dziedzińcu klasztornym...

Zostańcie w zdrowiu z Bogiem...

Do maila załączam kilka zdjęć oraz linki do konferencji w ramach Wielkopostnego Dnia Skupienia Darczyńców, ... dziś jeszcze na YT zamieścimy rozważania Drogi Krzyżowej przygotowane przez o. Opatą

<https://www.youtube.com/watch?v=05XJVkxn5wo>

<https://www.youtube.com/watch?v=j6Pl4zdb6hM>

<https://www.youtube.com/watch?v=aEWsj3aLrz8>

Piotr Boruch

Moi Drodzy,

Przepraszam, że nie odpisuje na każdego maila od Was, ale zwyczajnie nie mam, o paradoksie czasu.

Ale za wszystkie Wam serdecznie dziękuje. Słowa otuchy i wsparcia od Was, a przede wszystkim to, że jesteście w modlitwie z nami, pisze „nami” świadomie bo w tym trudnym czasie nie tylko czuje się, ale wiem, że jestem jeszcze głębiej częścią wspólnoty braci, przekazuje właśnie Im. I wiem, że to dla Nich bardzo ważne.

I wiadomość z ostatniej chwili. W niedzielę podeślę Wam konferencje o. Macieja prosto z Jerozolimy. Będzie to w zasadzie Lectio Divina w oparciu o czytania Niedzieli Palmowej.

Dbajcie o siebie i trzymajcie mocno! Zwłaszcza św. Benedykta.

Do zobaczenia jak najszybciej w Tyńcu!

Wielki Piątek 10.04 godz. 13.09

+pax!

Moi Drodzy,

kolejną „porcję” wieści z Naszego Wzgórza zacznę prośbą o modlitwę w intencji Taty br. Łukasza, który przeszedł niedawno operację i jego stan jest poważny...

Mieliśmy ostatnio w Tyńcu sporo wyzwań związanych między innymi z tym, by się zabezpieczyć na czas Triduum w plyn do dezynfekcji rąk. I nie chodzi o to, że jest niedostępny, bo można go kupić w zasadzie już wszędzie, ale

chodziło przy tym o cenę... Udało się nam zdobyć go na Orlenie za rozsądną kwotę. Tym, którzy nie wiedzą – 4 litry płynu można kupić za 55 zł, ale słowo „można” jest tu kluczowe... opakowania tego płynu pojawiają się na stacjach niczym kometa na niebie... dobrze nie widać, a już nie ma...

Ale „antywirusowy zestaw mnicha” przyznacie chyba w biurze szafarza, czyli – teraz może bardziej adekwatnie – centrum zaopatrzeniowym, prezentuje się całkiem niezłe...



Dziękuję z Wami, tym co przeżyłem w poniedziałek. Kiedy rano wszedłem do kościoła przywitał mnie niesamowity widok, który mam nadzieję udało mi się uchwycić na zdjęciu...



W śróde miał miejsce pogrzeb... widok bliskich, którzy z wiadomych względów musieli pozostać rozproszeni był przejmujący...



Patrzmy jednak z nadzieją w przyszłość ciesząc się z tego, że choć w małym gronie, ale możemy wspólnie przeżywać Triduum...

Zapraszam do wysłuchania homilii o. Opatu wygłoszonej podczas Liturgii Wieczery Pańskiej

<https://youtu.be/GhxySRBM4ho>

... i na wielkopiątkowe Lectio Divina z o. Opatem

<https://youtu.be/ZNRVjc9V6us>

I wiadomość z ostatniej chwili... właśnie dostałem maila o wysyłce 50 maseczek dla braci do opactwa... 🙏👉

+pax!

Moi Drodzy,

kolejne wieści ze Wzgórza zacznę od refleksji związanej z Triduum Paschalnym, które dane mi było przeżywać (jak co roku) w Tyńcu... ale słowo „jak” jest tu kluczowe... bo jak przeżywać Świętą Liturgię „z ukrycia”?

Tak przejąłem się tą „konspiracją”, że w Wielki Czwartek z przedchórza udałem się do Kościoła i tam przyjąłem Komunię Świętą... oczywiście moja obecność w przedchórze wiązała się między innymi z tym, że w trakcie całego Triduum znaczne części Liturgii nagrywaliśmy, by potem udostępnić się w formie audio na kanale opactwa na YouTube. Ale „konspiracja” była... do czasu, czyli mojej rozmowy z ojcem Opatem, który zalecił, abym w kluczowych momentach liturgii, czyli Adoracji Krzyża i Komunii Św. w Wielki Piątek oraz Komunii Św. w czasie Wigilii Paschalnej podchodził w procesji z braćmi... oczywiście w poszanowaniu zasady konwentualnej...

I właśnie z Adoracją Krzyża wiąże się ta refleksja... to skojarzenie z Samotnością Ukrzyżowanego... Idąc w krótkiej procesji Adoracyjnej uderzyła mnie pusta przestrzeń kościoła za Krzyżem... garstka osób zgromadzona, a w zasadzie rozproszona była z perspektywy prezbiterium niewidoczna... widoczny był tylko samotny Krzyż na ołtarzu...

Piątkowa Liturgia miała dość niecodzienny moment. Otóż, gdy nadszedł czas udzielania Komunii św. diakonii udali się do Ciemnicy, gdzie był Najświętszy Sakrament (w ciemnej kaplicy z obrazem Matko Bożej) nie można było otworzyć tabernakulum, które się tam znajduje. Mocowanie z opornym zamkiem trwało dość długo. Po czasie doszliśmy do wniosku, że to nie był przypadek... Pan Jezus po prostu włączył się w akcję #zostańwdomu...

Cisza Wielkiej Soboty na dziedzińcu klasztornym była wręcz namacalna a oczekiwanie na Wigilię Paschalną w tym dniu inne, bardziej wyjątkowe... nim jednak znów mogliśmy usłyszeć dzwony (dzięki br. Michałowi sam je uruchomiłem... bo nie było komu) i tradycyjnie na dziedzińcu przygotowaliśmy z br. Ambrożym stos drewna, by rozpalić ogień, od którego w konsekwencji zapalony zostanie paschał. Nasze przygotowania „zakłóciła” próba generalna jaką miał o. Proboszcz w związku z błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem Tyńca i jego mieszkańców w Niedzielę Zmartwychwstania... Zarówno próba generalna, jak i przede wszystkim niedzielne błogosławieństwo wypadły okazałe... do tego stopnia, że o. Proboszcz sprawdził



„wytrzymałość” zabezpieczenia pasami.... czyli innymi słowy niemalże wypadł z Najświętszym Sakramentem na zakręcie z samochodu. Z dumą jednak przyznał, że pasy bezpieczeństwa zadziałały...

Wigilia Paschalna w tym roku była dla mnie wyjątkowym przeżyciem. Wszystko dzięki temu, że Liturgię Słowa można określić mianem „nieśpiesznej”. Czytania wybrzmiewały wyjątkowo w ciszy kościoła, podobnie jak śpiew psalmów i towarzyszące każdemu fragmentowi Pisma modlitwy. Odniosłem wrażenie, że wszystkim udzieliła się chęć przebywania na wspólnej celebracji czegoś, co po ludzku jest trudne do zrozumienia... to była celebracja Zmartwychwstania... i pozostał pewien niedosyt związany z tym, że nie mogliśmy udać się jak co roku w procesji rezurekcyjnej na cmentarz, by tam wysławiać radosne „Alleluja! Zmartwychwstał Pan!”...

Na czasie świętowania oczywiście cień położyła pandemia, ale na szczęście nie przyćmiła autentycznej radości jaką były te Święta Zmartwychwstania... radości spotkania... co mam nadzieję uwidoczniło się na zdjęciu...

Szybko też trzeba było wrócić do codziennych, nieco innych niż zazwyczaj obowiązków. Codziennych, ale jednocześnie bardzo urozmaiconych, jak chociażby wczorajsza (piątkowa) wyprawa do Częstochowy z o. Wojciechem...

Moi Drodzy, bardzo Was proszę o modlitwę za Niego. Ojciec Wojciech zgłosił się jako wolontariusz do pracy w Domu Pomocy Społecznej Caritas w Częstochowie i przez najbliższe dwa tygodnie będzie przebywał i opiekował się sześcioma osobami (oczywiście nie sam), które trafiły tam na kwarantannę z DPS-u w Lublinie po tym, jak jeden z pensjonariuszy został zakażony koronawirusem.



Wieści z Tyńca, choć tym razem bardziej z Częstochowy przekażę Wam w poniedziałek. Na dziś mogę zapewnić, że jak sam mi mówił ma dużo pracy i jakoś **"trzeba to będzie ogarnąć. A nie jest łatwo."**



Poniżej załączam link do zdjęć z Triduum, których autorem jest br. Borys Kotowski OSB.

<https://drive.google.com/open?id=1UFZS6KI37SbDF9x8Ao2g11UBJY1NiC78>

NA BENEDYKTYŃSKIEJ DRODZE OD 20 LAT!

Był słoneczny dzień maja. Jedno z okien mieszkania artystki Marty Czaudernej wychodziło wprost na olsztyński zamek. Ceglana budowla, która niegdyś należała do warmińskiej kapituły katedralnej skrywa wiele tajemnic. W tym miejscu przez kilka lat przebywał sam Mikołaj Kopernik. To w murach olsztyńskiego zamku słynny astronom spisał tekst pierwszej księgi „*De revolutionibus orbium coelestium*” – dzieła swego życia, które „wstrzymało Słońce i pchnęło z posad Ziemię”. Ale nie o tym będzie ta historia...

We wspomnianym mieszkaniu Marty Czaudernej grupę zainteresowanych osób zgromadził duch świętego Benedykta. Na spotkanie prosto z prelekcji „Co fizyk robi w Tyńcu” zorganizowanej dla młodzieży z I LO w Olsztynie, przybył ojciec Włodzimierz Zatorski OSB.

Benedyktynski mnich podczas spotkania w mieszkaniu artystki wziął coś do pisania i na kartce nakreślił program, który miał wyznaczyć ramy działania wspólnoty Benedictus na najbliższe miesiące. Czarny mnich zapisał pięć punktów. Pierwszy z ich dotyczył porządku dnia, w którego centrum miała być modlitwa osobista z *lectio divina* oraz z kompleta na zakończenie dnia. Drugi dotyczył pamięci o obecności Boga w życiu, a trzeci – harmonii między pracą a odpoczynkiem. Czwarty to *lectio*, na które miało składać się czytanie Pisma Świętego, Ojców Pustyni i po prostu – czytanie dla siebie. Ostatni, piąty – to wspólnota. Ojciec miał na myśli zarówno rodzinę jak i wspólnotę wymiany doświadczeń. Dziś pożółkła już kopia kartki, a wyrazy stały się mniej czytelne. Wspomniane wydarzenie miało miejsce 9 maja 2000 roku. Mija 20 lat od momentu powstania Wspólnoty Benedictus.

Tak właściwie wszystko zaczęło się jeszcze w 1998 roku. U progu księgarni „aMBasador” na Targu Rybnym w Olsztynie, niedaleko Wysokiej Bramy stanął mnich benedyktynski – ojciec Włodzimierz Zatorski, ówczesny dyrektor Wydawnictwa Benedyktynów Tyńiec. Jeździł po Polsce sprzedając książki.

Będąc w Olsztynie wyraził propozycję spotkania z małą grupą ludzi, aby podzielić się swoimi refleksjami o wierze.

– Przyjazdy ojca powtarzały się, przybywała też liczba spotkań. Tak rozpoczęła się niezwykła przygoda benedyktyńska – wspomina Barbara Marszałek, wówczas właścicielka księgarni.



Pierwsze odbywały się w domu parafialnym przy olsztyńskiej katedrze, w Domu „Gazety Olsztyńskiej” czy w Domu Rzemiosła. Ich tematyka dotyczyła Słowa Bożego, Psalmów oraz benedyktyńskiej filozofii pracy.

Dużym wydarzeniem była konferencja pt.: „Mnichu powiedz jak żyć?”, która odbyła się w auli Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego 8 maja 2000 roku, dzień przed spotkaniem u pani Marty. Przybyło na nią około 300 osób. W księgarni aMBasador pojawił się plakat o następującej treści: „Gdy będziesz postępował naprzód w życiu wspólnym i w wierze, serce ci się rozszerzy i pobiegiesz drogą przykazań Bożych z niewysłowioną słodyczą miłości (RB, prol. 49). CZY PRAWDZIWIE SZUKASZ BOGA? Czy pragniesz żyć w harmonii pomiędzy modlitwą, pracą i odpoczynkiem, a w sercu mieć radość i pokój? Pragnienie to umożliwi ci tworząca się wspólnota ludzi różnego stanu i wieku, trwająca w łączności duchowej z Opactwem Benedyktynów w Tyńcu”.

Grupa zainteresowana duchowością świętego Benedykta spotykała się w mieszkaniu Marty Czudernej raz w miesiącu. Na spotkania zgodę wyraził opat tyńiecki, ojciec Adam Kozłowski OSB oraz arcybiskup Edmund Piszcz. Ojciec przyjeżdżając do Olsztyna na konferencje spotykał się również ze studentami, uczniami, a nawet z osadzonymi w areszcie śledczym.

W czerwcu 2001 roku, dzięki gościnności ojców franciszkanów, w domu rekolekcyjnym przy kościele Chrystusa Króla odbył się pierwszy cykl spotkań -rekolekcji. Podczas nich ojciec Włodzimierz przedstawił uniwersalność *Reguły* św. Benedykta. Mnicha tyńckiego można było wówczas również usłyszeć w eterze Radia Olsztyn. Tematem rozmowy były psalmy.



Kolejnym etapem w historii wspólnoty było organizowanie comiesięcznych spotkań w Instytucie Kultury Chrześcijańskiej przy ulicy Kopernika w Olsztynie za aprobatą ks. dyr. Stanisława Kozakiewicza. Pierwsze odbyło się 19 listopada 2001 roku. W ten sposób wspólnota na czele z Barbarą Marszałek otrzymała stałe miejsce. W ramach działalności wspólnoty Olsztyn odwiedziło wielu gości. Podczas jednego z wieczorów swoją poezję zaprezentował ks. prof. Stanisław Kobiela SAC, wykładowca ikonografii wczesnochrześcijańskiej. Gościem olsztyńskich spotkań był także ojciec Hieronim Kreis OSB, który ukazał możliwości zastosowania ikebany do układania kompozycji z kwiatów w kościele, w zależności od okresu liturgicznego. Między innymi na olsztyńskim zamku swoją prelekcję wygłosiła prof. Anna Świderkówna, popularyzatorka wiedzy o antyku i Biblii, która na zaproszenie wspólnoty bywała w Olsztynie kilkakrotnie. W olsztyńskim Starym Ratuszu zostały zorganizowane dwie wystawy zdjęć benedyktyńców tyńskich oraz mniszek benedyktyńskich autorstwa Wojciecha Stana, tyńckiego oblata.



Jako owoc benedyktyńskich spotkań we wspólnocie zrodził się pomysł wydania Księgi Psalmów w formie kieszonkowej.

– Powoli nasze więzi się zacieśniały i zaczęliśmy poznawać się wzajemnie – mówi Halina Dąbrowska z Olsztyna, która we Wspólnocie Benedictus jest od samego początku. – Powstały indywidualne przyjaźnie i staliśmy się duchową rodziną. Jest nas 25–30 osób, do tego wielu przyjaciół którzy nas wspierają i przychodzą na spotkania z ojcem Włodzimierzem.

Dla wspólnoty istotną informacją z Tyńca było to, iż do Statutu Oblatów Świeckich wprowadzono zapis o możliwości powoływania za-

miejscowych kół oblatów świeckich.

– Poczuliśmy stabilizację i zakorzenie – wspomina Barbara Marszałek.

Pojawiły się pierwsze osoby, które złożyły przyrzeczenia obłackie. Jedną z nich była Marta Czauderna. Oblatką została w kaplicy D o m u „K o m b a t a n t” w Olsztynie. Przyrzeczenia złożyła już schorowana przed opatem Bernardem Sawickim.

– Nie wszyscy jednak mają powoła-



nie i potrzebę bycia oblatami, ale to nie przeszkadza być w Benedictusie i czuć się pewnie, bezpiecznie, u siebie – dodaje Barbara Marszałek.

Wiele osób, które nie mogą brać udział w pierwszoponiedziałkowych spotkaniach, czują więź ze wspólnotą i siłę modlitwy.

Przez wiele lat spotkania odbywały się przy parafii katedralnej w Olsztynie za zgodą i życzliwością ks. proboszcza, dra. Andrzeja Lesińskiego. Od kilku lat wspólnota spotyka się w Centrum Duszpasterskim Archidiecezji Warmińskiej.



W czasie pontyfikatu papieża Benedykta XVI w archidiecezji warmińskiej, a konkretnie w Lubajnach została erygowana parafia świętego Benedykta Opata. To ważne, bo wspólnota znalazła kolejne miejsce, z którego w naszym regionie zaczął promieniować Duch św. Benedykta. Nawiązała się życzliwa współpraca z księdzem proboszczem Wiesławem Kaniugą, który został diecezjalnym opiekunem duchowym wspólnoty. Dzięki wsparciu wspólnoty ufundowany został obraz św. Benedykta. Członkowie odwiedzają parafię jeżdżąc tam m.in., aby brać udział w lipcowym odpuszczeniu. Na terenie parafii znajduje się sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej.

Wspólnota zaczęła organizować warsztaty nauki kaligrafii, które prowadziła Barbara Marszałek. Jej członkowie brali również udział w warsztatach pisania ikon organizowanych przez Małgorzatę Niklaus. Śpiewu gregoriańskiego wiele lat podczas spotkań uczył Wolfgang Niklaus. Dwa razy w roku organizowane są benedyktyńskie dni skupienia z ojcem Włodzimierzem. Prowadził je również ojciec opat Szymon Hiżycki OSB.



Wspólnotę wyraźnie ożywiła postać Matki Magdaleny Mortęskiej, benedyktyнки, która swoją młodość spędziła w podlubawskich Mortęgach w województwie warmińsko-mazurskim. Ta mniszka, która żyła na przelomie XVI i XVII wieku była reformatorką zakonu benedyktynek w II Rzeczypospolitej. Kilku członków wspólnoty brało udział w rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego mniszki. Wspólnota za jej pośrednictwem zanosí modlitwy o to, aby na naszych ziemiach powstał kiedyś benedyktyński klasztor. Coś w tym kierunku się zadziało... Kilka miesięcy temu powstała fundacja osób świeckich – Opcja Benedykta, która stara się o pozyskanie budynku w powiecie szczycieńskim. W miejscu tym razem ze świeckimi osiadłby benedyktyński mnich – ojciec Włodzimierz.

Wieloletnia działalność wspólnoty zaowocowała tym, że aż 9 osób złożyło przyrzeczenia oblackie (dwie – Marta Czauderna i Dariusz Waldziński – zmarły), dwie osoby są w oblackim „nowicjacie”. W grudniu ubiegłego roku w Tyńcu swoje przyrzeczenia złożyła Halina Dąbrowska. Czym jest dla niej benedyktyńska droga?



Pociągnęła mnie przede wszystkim forma przekazu ojca Włodzimierza – odpowiada pani Halina. – Jest konkretny i skierowany na to, aby stawać w prawdzie. Cenię też sobie *Regulę* świętego Benedykta, która nadaje się również dla świeckich w ich codziennym życiu z Bogiem.

– Wiele nie zaistniałoby, gdyby nie otwartość o. Włodzimierza Zatorskiego, mądrego i pracowitego mnicha benedyktyńskiego z Tyńca – podkreśla pani Barbara. – Od pierwszych lat mamy też wiernego i kompetentnego przyjaciela ze Wspólnoty świeckich Oblatów Benedyktyńskich z Tyńca – Teresę Lubowiecką, która nie szczędząc czasu i trudu, wielokrotnie przemierzała trasę Kraków – Olsztyn dzieląc się dobrą radą, życzliwością i wsparciem.

Aby Bóg był we wszystkim uwielbiony!

Wojciech Kosiewicz



I jeszcze podsumowanie:

Jesteśmy bardzo wdzięczni pani Basi Marszałek, że z jej inicjatywy powstała w Olsztynie Wspólnota „Benedictus”, za jej trud, wytrwałość, konsekwentną pracę oraz jej wielkie zaangażowanie, osobiste świadectwo i zachętę do życia wg reguły Św. Benedykta.

Dzięki temu mieliśmy okazję przez ponad 20 lat wysłuchać wielu konferencji Benedyktyńskich z Tyńca Ojca Włodzimierza Zatorskiego, któremu składamy serdeczne Bóg zapłać, za budujące słowa, poświęcony czas oraz interesujące książki własne i Wydawnictwa Benedyktyńskich. Bożena i Klemens Baranowscy

Dotychczas w tym miejscu drukowane były programy spotkań i kalendarium. Tymczasem wiem od Basi Marszałek, że ich comiesięczne poniedziałkowe spotkanie nie odbędzie się. Nie spotkamy się też 9-go maja w Gietrzwałdzie dokąd mieliśmy pielgrzymować i gdzie wspólnie ze wspólnotą Benedictus mieliśmy świętować jej dwudziestolecie. Teraz można tylko poczytać to, co w związku z tym jubileuszem Wspólnoty Benedictus napisali Wojtek Kosiewicz na cztery ręce z Halinką Dąbrowską, a dołączone fotografie przysłała ku ozdobie i pamięci wierna kronikarka Ania Cieślak. Jakby ktoś nie poznał, to na pierwszym zdjęciu, na progu księgarni aMBasador stoi Basia Marszałek.

Zaplanowano na 28 maja spotkanie formacyjne z br. Karolem, a 29 i 30 maja Warszawskie Spotkania Benedyktyńskie – „Śpiew gregoriański – dlaczego, dla kogo i po co?” z br. Karolem Cetwińskim OSB. Ale sam o. Opat Szymon nie wie czy wyjazd do Warszawy i spotkania dojdą do skutku. Przyszło nam żyć dniem dzisiejszym i uczmy się tego, dziękując Bogu za to, co nam daje.

Niezmienny natomiast i odporny na wirusy jest na szczęście Kalendarz Liturgiczny według którego:

- 24 maja jest Niedziela Wniebowstąpienia Pańskiego
- 31 maja jest Niedziela Zesłania Ducha Świętego

Potem w czerwcu powrócimy w Roku Liturgicznym do Okresu Zwykłego. Oby nastąpił taki zwykły czas w życiu codziennym. tl